

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana Królowa Polski!

Rozpoczynamy najważniejszy czas w Roku Kościelnym, czyli Wielki Tydzień i Okres Wielkanocny. W tym czasie przeżywamy zjednoczenie z Panem Jezusem Cierpiącym i Jego Mękę oraz Jego chwalebne Zmartwychwstanie. Niech Pan Jezus da nam żywo odczuć tajemnice świętej Wiary! Przypominam o obowiązku spowiedzi i komunii wielkanocnej. Niech nikt nie zlekceważy przykazań kościelnych w tej materii. Okażmy posłuszeństwo Świętemu Kościołowi rzymskiemu od czego zależy nasze zbawienie. Tylko Stolica Apostolska ma prawo nakładać na katolików ciężary od których uniesienia zależy nasze życie wieczne.

Gdy Mieszko I przyjmował wiarę rzymskokatolicką w obrządku łacińskim, rozpoczął wielką epokę chrześcijańską w życiu naszego narodu. Trwała ona przez blisko tysiąc lat. Tzw. sobór watykański II zakończył erę panowania Chrystusa Króla w naszej umiłowanej Ojczyźnie. Gorąco pragniemy przywrócenia Królestwa Najświętszego Serca Pana Jezusa w Polsce, ale by to się stało musimy odrzucić laicyzm, fałszywy ekumenizm i liberalizm panoszące się nad Wisłą.

W piątek wielkanocny, 14 kwietnia A.D. 2023, przypada kolejna rocznica rozpoczęcia chrystianizacji Państwa Polan, późniejszej Polski. Nazwa naszego Kraju wywodzi się od słowa "pole" i przez wieki praca na roli stanowiła podstawę narodowej gospodarki. Dzisiaj plany rządu światowego zakładają zniszczenie naszej gospodarki rolnej i dlatego powierzajmy Ojczyznę z wszystkimi Jej zasobami Zmartwychwstałemu Chrystusowi przez Niepokalane Serce Tej, która zechciała być naszą Królową. Prośmy Miłosiernego Ojca w Niebie by dał nam rządy katolickie, roztropne i po chrześcijańsku patriotyczne. Niech każdy łąn naszych pól, każde drzewo i stru-

mień, niech każde ludzkie istnienie oddychają dla jak największej chwały Stwórcy.

Prośmy świętego Wojciecha, biskupa i męczennika, Apostoła Polski, drugiego najważniejszego Patrona naszej Ziemi, by Chrystusowe kapłaństwo zajaśniało u nas świętością. Zamknijmy uszy na szatańskie podszepty ze strony wrogów Kościoła i polskości, a słuchajmy jedynie słów Matki Bożej Dobrej Rady. Upraszajmy też opieki świętego Józefa nad Kościołem i Polską!

Życzę Wam umiłowani Czytelnicy wielkiej radości ze Zmartwychwstania Pana Jezusa i opieki Matki Bożej od Cudownego Medalika, a także naszych licznych Patronów!

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał Trytek

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Prawdy niosące pocieszenie. Zaufajmy mądrości Bożej

Prawdą wiary jest bowiem to, że Bóg jest sprawcą wszystkich wydarzeń, na które ludzie się skarżą, co więcej, możemy być przekonani, że wszystkie cierpienia, jakie Bóg na nas zsyła, przynoszą nam wiele pożytku. Nie moglibyśmy tak sądzić, gdybyśmy podejrzewali Boga, że brak Mu światła do rozeznawania tego, co jest dla nas korzystne.

Skoro w sprawach nas dotyczących druga osoba widzi lepiej to, co jest dla nas korzystne, jakimś szaleństwem byłoby myśleć, że sami widzimy lepiej niż Bóg, w którym nie ma zaślepiających nas namiętności, który zna rzeczy przyszłe oraz potrafi przewidzieć nie tylko wydarzenia, ale także skutki wynikające z każdej przyczyny! Wiemy przecież, że czasem najgorsze przypad-

ki mają szczęśliwe następstwa, i przeciwnie, zdarzenia pomyślne potrafią pociągać za sobą optakane skutki. Jest to zresztą regułą, którą Bóg posługuje się dość często: prowadzi nas do swoich celów drogami całkowicie przeciwnymi niż te, jakie zwykła wybierać ludzka ostrożność.

Skoro nie jesteśmy w stanie przewidzieć tego, co się wydarzy, jakże mamy czelność szemrać przeciw cierpieniom, które spadają na nas z przyzwolenia Bożego? Czyż nie powinniśmy obawiać się, że nasze skargi mijają się z celem i że skarżymy się dokładnie wówczas, kiedy mamy najwięcej powodów do uwielbienia Opatrzności? Gdyby Józef smucił się z powodu pozornej niełaski, w jaką popadł, gdy go sprzedano, oddano w niewolę

i wtrącono do więzienia, smuciłby się w gruncie rzeczy ze swojego szczęścia, gdyż wszystkie te cierpienia były stopniami w niewidzialny sposób wiodącymi go aż na tron egipski. Saul zgubił oślice swego ojca i musiał wyruszyć w daleką drogę na ich poszukiwanie, które nie przyniosło skutku; czas i trud wydał się stracony, to prawda, lecz gdyby z powodu tego trudu popadł w smutek, byłby to najmniej rozsądny ze smutków, bowiem całe to zdarzenie zostało nań dopuszczone, by zaprowadzić go do proroka, który w imieniu Pana namaścił go na króla swego ludu.

Jakież będzie nasze zmieszanie, gdy staniemy przed Bogiem i ujrzymy racje, dla których zsyła nam krzyże, co tak bardzo mamy Mu za złe! Opłakuję jedynego syna, który umarł w kwiecie wieku, niestety! Gdyby żył jeszcze kilka miesięcy czy lat dłużej, w stanie grzechu śmiertelnego zginąłby z ręki wroga. Nie potrafiłem znaleźć pocieszenia po rozpadzie małżeństwa, a przecież gdyby Bóg nie dopuścił do jego zawarcia, spędziłbym resztę swych dni w nędzy i żałobie. Przez trzydzieści czy czterdzieści lat z nie-

cierpliwością znosiłem chorobę, a przecież zawdzięczaam zbawienie właśnie temu cierpieniu, które kosztowało mnie tyle łez. Gdybym nie stracił tamtych pieniędzy, postradałbym duszę. Czymże więc się zamartwiamy? Ogarnia nas niepokój, podczas gdy sam Bóg bierze nasze sprawy w swoje ręce. Potrafimy oddać się w ręce lekarza, ponieważ ufamy, że zna się na swoim fachu; zaleca nam bolesne operacje, czasem nawet otwiera nam czaszkę, przekłuwając wnętrzności, ucina rękę czy nogę toczoną gangreną, która mogłaby dojść aż do serca. Znosimy te wszystkie zabiegi, nie mając lekarzowi za złe tego, co robi, chętnie mu za to wynagradzamy, uznając, że nie zastosowałby leku, który nie byłby konieczny, uważamy, iż trzeba zaufać sztuce lekarskiej, a tymczasem nie chcemy takiej samej ufności okazać Bogu! Można by powiedzieć, że nieufnie podchodzimy do Jego mądrości i obawiamy się, że mógłby nas zgubić. Jak to?! Oddajesz swoje ciało w ręce człowieka mogącego się mylić, którego najmniej błędy mogą kosztować cię życie, a nie jesteś w stanie poddać się Panu?

Gdybyśmy widzieli wszystko to, co Bóg widzi, nieomylnie pragnęlibyśmy wszystkiego, czego On chce; ze łzami w oczach prosilibyśmy Go dokładnie o te cierpienia, które tak staramy się od siebie oddalić składanymi obietnicami i modlitwami. Wszystkim nam Bóg mówi to samo, co synom Zebedeusza: „Nie wiecie, o co prosicie”

(zob. Mk 10, 38); o ślepi, wasza głupota budzi we Mnie litość, nie wiecie, o co prosicie; pozwólcie Mi samemu zająć się waszymi sprawami, pomnożyć wasz majątek, wiem lepiej od was, czego wam potrzeba; gdybym zważał na wasze uczucia i upodobania, już byście byli bezpowrotnie zgubieni.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 125 – 129.

Powrót redemptorystów do Polski*

Miejsce (to) z Opatrzności Bożej dla nas przeznaczone, jako pierwsza fundacja polska, gdzie przez to, że ludność nie jest pomieszana z Niemcami, jak w Żywcu i Mużyłowicach, dom nasz świetnie się rozwinął, lecz za to od początku cechę polską posiadał. To niemałą stanowi korzyść w tym kraju, gdzie

pracujący w winnicy Pańskiej musi się liczyć z duchem głęboko narodowym, aby sadząc, nie wyrwał. A imię tego miejsca jest Mościska!

Wprawdzie Mościska nie zdawałyby się jako najlepszy punkt do rozpoczęcia pracy dla kongregacji. Prócz osobnych wsi i miasteczek tej okolicy Mazurami obsadzonych, już

się Ruś na dobre czerwieni za Przemyślem, a o pracy nad Rusinami nie może być jeszcze mowy, jak długo w narzeczu polskim nie spotęgujemy się. Oddalenie od Krakowa, serca Polski, i odległość od Wiednia i reszty kongregacji też nie bardzo Mościska zalecały. Same też Mościska, miejscina licha, żydowska, wśród kraju zbyt ubożego, nieprzyjemnie odległa od dworca kolejowego, nie dawały nam wiele otuchy, ażebyśmy w utrzymanie być zaopatrzeni, zabezpieczeni, ani dobrej nadziei kandydatów tu znaleźli, ani wreszcie spodziewali się szybkiego rozwoju dla kongregacji.

Jednakowoż coś tu przed Bogiem istniało w Mościskach, które (to okoliczności) wbrew wszelkim przesądom i przeciwnym pobudkom, wbrew widokom wyższym i innym zamiarom, przeważały szalą Opatrzności Bożej, aby w Mościskach, a nie gdzie indziej kongregacja pierwszą fundację zrobiła. Lud bowiem mościski, a raczej wieśniacy do parafii mościskiej należący zasłużyli u Boga na tę łaskę. Lud ten nietknięty tu powietrzem morowym roku 1848,

oczyszczony przez gorliwość miejscowych kapłanów od dziesięciu lat i więcej od zakały pijaństwa i towarzyszącej mu rozpusty, trwał nabożnie w modlitwie i gorliwości ducha wśród ubóstwa swego niesłuchanego. A pomimo tego ubóstwa zdobył się na podźwignięcie z gruzów kościoła poddominikańskiego, który posiadali w Mościskach. Lud więc ubogi, groszem swoim przygotował kościół, aby w nim pracowali ci, którzy mają szczególne posłannictwo do ubogich, synowie św. Alfonsa.

Jednakże ani w Mościskach nie wiedzieli, że my szukamy miejsca dla osiedlenia się w Galicji, ani nam nie były wiadome zabiegi, które oni tu czynili, aby otrzymać zakonników dla Mościsk. Pierwszą myśl sprowadzenia kongregacji do Mościsk przypisać trzeba Rogerowi Łubieńskiemu, a on sam wpadł na ten projekt w dość ciekawy sposób.

Będąc w jesieni roku 1880 na polowaniu w Krysowicach, stał ze strzelbą w ręku na brzegu lasu od Mościsk, czekając aż mu obława zwierzynę napędzi. Rzucił okiem na kościół i klasztor mościski, a dowiedziawszy się, że zakonników nie

ma, począł myśleć, czy by nie można obsadzić tego klasztoru łowcami dusz ludzkich. Wrzask obławy i gorączka myśliwska chwilowo nie dała doprowadzić do dojrzałości tego zamiaru. Lecz kilka tygodni potem, przy końcu listopada, będąc gościem u hr. Włodzimierza Borkowskiego w Rudnikach pod Mościskami, spotkał się z przewielebnym ks. kanonikiem Romanem Stojatowskim, proboszczem mościskim; nie omieszkał wypytać się o stary, podominikański gmach. Dowiedział się, że od miasta zawi-

sty jest kościół i klasztor, że za blisko 10 000 złr rada miejska niezawodnie by odstąpiła tę własność i że ks. kanonik przychylny jest, aby Liguorianie klasztor objęli.

Jak tylko pan Łubieński wrócił do domu, do Babicy, dnia 30 listopada, zasiadł do stolika i do ks. kanonika Łobosa, do Wiednia i Londynu energiczne listy rozpisał, którymi spowodował zajęcie się fundacją w Mościskach. Za co niechaj mu dom nasz w Mościskach na zawsze będzie wdzięczny.

O. Bernard Łubieński, Kronika klasztoru w Mościskach, t. I, str. 7 – 14.

Za : "Apostoł Polski" Numer 74, Marzec-Maj 2023

* Tytuł od Redakcji Biuletynu Czcieli św. Marii Goretti

Wielki Czwartek

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w Wielki Czwartek 9 kwietnia 2020 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Przed wszystkim chciałbym wam wyjaśnić niektóre z tych ceremonii, które dzisiaj oglądacie. Wielki Czwartek oczywiście upamiętnia Ostatnią Wiecznię. Ma to miejsce w bardzo smutnym okresie Wielkiego Tygodnia, kiedy jest dużo fioletu i czerni, kiedy Kościół pogrąża się w żałobie. Na przykład ci z was, którzy udają się na Tenebrae¹, udają się na coś, co można określić jako nabożeństwo pogrzebowe Chrystusa. Wszystkie te teksty odnoszą się do jakiegoś aspektu męki Chrystusa. W noc Wielkiego Czwartku, która

była ostatniej nocy, widzieliśmy przede wszystkim zdradę Jezusa i ucieczkę apostołów. Widzimy, że była to Jego agonía w ogrodzie. Dzisiejszej nocy będzie Matutinum Wielkiego Piątku, gdzie zobaczymy akcent na ukrzyżowanie naszego Pana i Jego śmierć. Potem w piątkową noc, kiedy obchodzimy Matutinum Wielkiej Soboty, zobaczycie akcent związany z Jego zmarłychwstaniem. Nadzieję, gdy nasz Pan leży w Grobie i oczekuje zmarłychwstania. Tak więc w tym czasie przechodzimy liturgicznie przez cały ten proces – mękę.

Dziś widzimy Ostatnią Wiecznię i agonię w ogrodzie. Tak więc pierwsza część Mszy jest bardzo, bardzo radosna. Słysząc dzwony podczas Gloria, ponieważ upamiętnia to piękny czas, który nasz Pan spędził z apostołami podczas Ostatniej Wieczni, kiedy na chwilę zapomnieli o tym, co ma się

¹ *Officium Tenebrarum* – Ciemna Jutrznia – nabożeństwo odprawiane przed świtem w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, w skład którego wchodzi godziny liturgiczne *Matutinum* i *Laudes* – przyp. tłum.

z Nim stać. Byli tacy szczęśliwi, że są z Nim. Lecz nagle się to zmienia. Po Glorii nie będzie słychać dzwonów aż do Wielkiej Soboty. Żaden dzwon nie może bić, nawet dzwony w seminarium, z powodu radości, którą reprezentuje bicie dzwonu. Dochodzi do Jego agonii w ogrodzie i do Jego schwytania. Tak więc ksiądz lub celebrans po zakończeniu Mszy znosi Najświętszy Sakrament do ciemnicy, co przedstawia naszego Pana podczas agonii w ogrodzie. Dlatego spędzasz tam z Nim godzinę. Takie jest tego znaczenie.

Dlatego, że wtedy przygotowujemy święte oleje, wyjaśniam, że Msza Święta zostanie dwukrotnie przerwana, aby poświęcić święte oleje, które są używane do wielu sakramentów: bierzmowania, chrztu świętego, święceń kapłańskich oraz ostatniego namaszczenia. Są one poświęcone w Wielki Czwartek. Powodem, dla którego oleje są poświęcone w Wielki Czwartek, jest to, że pochodzą z oliwy z oliwek, a zamysł jest taki, że nasz Pan był „tłoczony” w Ogrodzie Oliwnym i pocił się krwią, dlatego także święte oleje są tłoczone z oliwek, a olej z oliwek

w istocie reprezentuje Jego krew, która została przelana już podczas agonii w Ogrodzie Oliwnym. Zobaczcie, że ceremonia poświęcenia olejów jest bardzo rozbudowana. Jeśli macie taką możliwość, powinniście za nią podążać w swoich ksiązkach. To bardzo, bardzo piękna rzecz. Dlatego się to robi. Jest to tłoczenie oleju z cierpiącego ciała Chrystusa, oleju reprezentującego Jego krew.

W Starym Testamencie święty olej był używany do namaszczenia królów i kapłanów. Także w Nowym Testamencie używa się go do namaszczenia księży. Służy do namaszczenia was podczas chrztu, bierzmowania, a także, gdy umieracie. Są więc trzy rodzaje olejów: olej chorych używany do ostatniego namaszczenia, następnie olej katechumenów, który jest używany podczas chrztu, oraz krzyżmo święte, którego używa się do namaszczenia rąk księży i namaszczenia biskupów. Także przy chrzcie, na końcu zostajesz namaszczony krzyżmem świętym. Jest również używane podczas bierzmowania. Jest to więc dla Kościoła bardzo ważny czas. Przygotowujemy dzisiaj bar-

dzo dużo świętego oleju. Ten poświęcony tutaj dzisiaj święty olej rozejdzie się po całym świecie.

Patrzając dzisiaj na to wielkie święto, którym, można powiedzieć, jest Wielki Czwartek, powinniśmy zobaczyć trzy wielkie dary, którymi Bóg w tym dniu nas obdarzył: Mszę Świętą, Najświętszy Sakrament i kapłaństwo. Te trzy rzeczy są istotą Kościoła katolickiego: Msza Święta, Najświętszy Sakrament i kapłaństwo. Bez nich Kościół katolicki nie byłby tym, czym jest. Msza jest kontynuacją aktu miłości Chrystusa zarówno do Ojca w niebie, jak i do grzeszników na ziemi. Powinniście widzieć we Mszy Świętej i w Najświętszej Eucharystii to, co kryje się za całą męką. Jeden z ojców Kościoła podał powód, dla którego Chrystus zawsze nie pozwalał się zabić. Widzimy w Ewangelii, że wiele razy chcieli Go ukamienować lub zrobić Mu coś okropnego, lecz nie było to zgodne ze sposobem, w jaki chciał umrzeć. Chciał umrzeć w taki sposób, aby w jak największym stopniu wyrazić swoją miłość do nas, ponieważ chce nas pociągnąć nie groźbami i karami, lecz miłością, bo kiedy

ktoś okazuje ci miłość, automatyczną reakcją jest odwzajemnienie miłości.

Tak On pociąga świętych. Święci wkraczą w tajemnicę Jego Najświętszego Serca, która kryje się za tym wszystkim. Gdybyś poszedł na duży statek i szedł do ładowni na dół statku, zobaczyłbyś ogromne silniki, które pchają statek. Widzisz, że są potężne. Nawet przerażają nas tak wielką mocą i energią. To samo dotyczy tego, co kryje się za Mszą Świętą, Najświętszym Sakramentem oraz męką i śmiercią naszego Pana. Stoi za tym Najświętsze Serce, które jest piecem miłości, aby pokazać całemu światu miłość, jaką ma On do nas i aby swoją miłością pociągnąć nas do siebie. Jest tak wielka, jak Jego męka.

To, że zostanie z nami aż do skończenia świata, oddanie się nam w Najświętszym Sakramencie jest właściwie większym darem z siebie i większym znakiem Jego miłości do nas. Czyni to przez kapłanów, ponieważ daje swoim apostołom moc czynienia dokładnie tego, co uczynił podczas Ostatniej Wieczerzy. To jest kapłaństwo, a my je

kontynuujemy. Kontynuujemy kapłaństwo w czasach, kiedy ono zanika z powodu działań modernistów niszczących nasze sakramenty.

Właśnie dziś porównywałem Pontyfikaty używane do sakramentów dotyczących świętego oleju. Mieliśmy większy Pontyfał, który był łatwiejszy do czytania, ale pochodził z czasów Jana XXIII. Chciałem sprawdzić każde słowo, aby sprawdzić, czy jest taki sam. Z pewnością usunęli jedną część prefacji, którą śpiewa biskup, jedną część prefacji, kilka linii odnoszących się do grzechu pierworodnego. Było to typowe dla wszystkich reform tego okresu, a następnie odebrania katolickiej wierze dogmatów, które się do niej odnoszą, i usunięcia tego, co nazywają negatywną teologią. Mówienie o grzechu pierworodny jest złe. To jest to, z czym mamy do czynienia od dziesięcioleci – zniszczenie naszej wiary i naszego kapłaństwa.

Dlatego tak ważne jest seminarium. Dlatego tak ważne są powołania do kapłaństwa, aby młodzieńcy oddawali się na tę ofiarę, tak jak nasz Błogosławiony Pan

oddał się w ofierze, tak jak Jego serce biło, i nadal bije dla nas i płonie dla nas, abyśmy ocalili nasze dusze. Jeśli młodzi mężczyźni nie oddadzą się kapłaństwu, nic nie pozostanie. Tak więc świętujemy dziś nie tylko Mszę Świętą, ale i Najświętszy Sakrament Ołtarza. Macie możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu przez cały ten okres od Wielkiego Czwartku do Wielkiego Piątku.

Kapłaństwo jest tym, co czyni człowieka, można powiedzieć, takim jak nasz Pan Jezus Chrystus, dając mu moc czynienia tego, co nasz Pan uczynił podczas Ostatniej Wieczerzy. Jak blisko można się zbliżyć. Ma to na celu przekształcenie jego człowieczeństwa w święte narzędzie Boga. Dlatego musi całkowicie oddać się Bogu i sprawom Bożym, ponieważ zmienił się w Boże narzędzie. Tak jak ty możesz wziąć klucz lub śrubokręt. Celem tej rzeczy jest to, aby obrócić śrubę, aby dokręcić śrubę, to cały jej cel. Nie ma żadnej innej funkcji. Tak więc jedynym celem kapłana jest uświęcenie dusz, aby być jak nasz Pan Jezus Chrystus, aby być Najświętszym Sercem, jak

On jest. Dlatego żyją w celibacie, dlatego poświęcają się ponad dwa lata i lata ciężkiego treningu, aby być właśnie tym.

Kapłan jest przedstawicielem Bożej prawdy, ponieważ twoje przywiązanie do Chrystusa zależy przede wszystkim od twojej wiary. Jeśli nie wierzysz w to, co powiedział Chrystus i w to, czego w Jego imieniu naucza Kościół, nie jesteś do Niego w żaden sposób przywiązany. Tak więc musisz wyznawać wiarę, aby zostać ochrzczonym, a jeśli nie wyznajesz wiary, nie zostaniesz ochrzczony. Jeśli po chrzcie nie wyznajesz wiary, zostajesz wykluczony z Kościoła, ponieważ jest to twój najbardziej podstawowy atak na Chrystusa w Jego mistycznym ciele. Zatem kapłani muszą być przedstawicielami Bożej prawdy. Ksiądz musi być przepojony Bożą prawdą. Musi ją dogłębnie znać i umieć ją przekazywać, aby przeprowadzać dusze do Boga. Jest człowiekiem całkowicie oddanym Bogu.

To taka piękna rzecz widzieć wyświęconego księdza, ponieważ wszystkie te rzeczy łączą się, gdy to widzisz. Świecenia są tak piękną

rzeczą, ponieważ wszystkie te myśli, które są ukryte w twoim umyśle, łączą się, gdy widzisz tego namaszczonego człowieka, z namaszczonymi rękami, aby trzymać święte ciało i krew Chrystusa oraz całkowicie oddać swoje życie, aż do cudownego końca. To piękna rzecz. Trudno w tym życiu wymyślić coś piękniejszego. Potem ofiara, którą ten młody człowiek składa przy ołtarzu, kiedy przybywa i otrzymuje święcenia.

Księża, jak wiecie, stają się biskupami i papieżami, stanowią więc kręgosłup, można powiedzieć, istotę Kościoła. Tak więc nasz Pan podczas Ostatniej Wieczerzy naprawdę formuje Kościół. Tworzy Mistyczne Ciało Chrystusa. Daje nam Mszę Świętą, Najświętszy Sakrament i kapłaństwo – trzy najważniejsze elementy Kościoła. Dlatego ozdabiamy nasze kościoły i dlatego nasze ceremonie są tak wyszukane, ponieważ te rzeczy, te święte rzeczy pochodzą od Boga i dotykają Boga.

Lecz stąd wracamy do smutku. Nasz Pan pójdzie i hojnie przyjmie swój krzyż. Musimy więc wyjść ze Mszy Świętej i przyjąć nasz co-

dzienny krzyż. Nasz Pan powiedział nam trzy proste rzeczy, które mamy robić. Najpierw zaprzyj się samego siebie, codziennie noś swój krzyż – powiedział codziennie – i pójdz za mną. Lecz my oczekujemy zmartwychwstania, kiedy będziemy cieszyć się na zawsze tym,

co krzyż zdobył dla nas: wizją uszczęśliwiającą, w której trzy ofiary zostaną otarte i gdzie będzie tylko wieczna ucztą radości i rozkoszy w Bogu i Jego rzeczach.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Katechizm św. Alfonsa

O pierwszym przykazaniu: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. O nadziei.

Nadzieja jest cnotą również wlaną w nas przez Boga, zapomocą której oczekujemy od miłosierdzia Bożego z pewną ufnością szczęśliwości wiecznej przez zasługi Jezusa Chrystusa, a oraz także przez dobre uczynki, które zdziałamy za łaską Bożą. Tym sposobem przedmiotem pierwszorzędnym nadziei chrześcijańskiej jest żywot wieczny, t.j. Bóg sam, z którym spodziewamy się radować na wieki; a zaś przedmiotem drugorzędnym są środki pro-

wadzące do jego osiągnięcia, a temi są: łaska Boża i nasze dobre uczynki, które spełnimy przy pomocy Bożej. A zaś powodami nadziei są: wszechmoc Boża, zapomocą której może nas zbawić i Jego miłosierdzie, zapomocą którego chce nas zbawić; a nadto wierność Boża, iż stosownie do obietnicy Swojej nas zbawi, przez zasługi Jezusa Chrystusa. Oto Jego obietnica (Jan 16, 23): „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o cokolwiek prosić będziecie Ojca

w imię moje, da wam”. Bez tej obietnicy nie moglibyśmy mieć podstawy pewnej, aby spodziewać się zbawienia od Boga i pomocy do jego osiągnięcia.

Ale jeśli Bóg jest naszą nadzieją, jakóż Kościół Święty nazywa Najświętszą Marię Pannę nadzieją naszą „witaj nadziejo nasza?” – Trzeba rozróżnić: Bóg przedewszystkiem jest nadzieją naszą, jako sprawca łask i wszelakiego dobra: Marja zaś jest nadzieją naszą jako pośredniczka nasza u Pana Jezusa. Stąd św. Bernard przemawia do Niej: „Przez Ciebie, o wynalazczynio łaski i Matko zbawienia, mamy przystęp do Syna, aby przez Ciebie nas przyjął Ten, który przez Ciebie dan nam jest”. Przez co chce powiedzieć: jako my nie mamy przystępu do Ojca, jak tylko przez Syna Jego Jezusa Chrystusa, który jest pośrednikiem sprawiedliwości, tak też nie mamy przystępu do Syna, jak tylko przez Matkę, która jest pośredniczką łaski i która przez swoją przyczynę otrzymuje nam łaski, jakie nam wystużył Jezus Chrystus. Przeto św. Bernard nazywa Marię jedyną przyczyną nadziei swojej: „Tać jest jedyną przy-

czyną nadziei mojej”. A zaś Kościół święty modli się do Niej: „Żywocie, słodkości i nadziejo nasza, witaj”.

Jak się grzeszy przeciw nadziei? –

1. Najpierw grzeszy się przez rozpaczanie o miłosierdziu Bożem. Tak zgrzeszył Kain, zabiwszy brata swego Abła, mówiąc: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien” (Ks. rozdz. 4, 13). Jakoby Pan Bóg nie mógł mu przebaczyć, byle tylko człowiek żałował za swoje grzechy; gdyż powiedział Pan Bóg (Zach. 1, 3): „Nawróćcie się do mnie, mówi Pan zastępów, a nawrócę się do was”. – 2. Grzeszy się także przez zbytnią ufność, iż możemy się zbawić bez pomocy Bożej, albo iż dostąpimy miłosierdzia bez zaniechania grzechu. Przeto jeśli chcemy osiągnąć święte wytrwanie, musimy zawsze nie ufać samym sobie, a ufać Panu Bogu; kto ufa własnym siłom, iż nie upadnie wśród pokus, nie otrzyma pomocy Bożej i będzie zwyciężon. Kto zaś pragnie zwyciężyć pokusę, niechaj natychmiast ucieka się do Pana Boga z ufnością, albowiem mówi Pan przez Dawida (Ps. 33, 23): „nie zgrzeszą wszyscy którzy w Nim

nadzieję mają”. A sam Bóg mówi (Ps. 90, 14): „Iż we mnie nadzieję miał, wybawię go”. Jakoż tedy czynić akt nadziei? – Tak: „Boże mój, mam ufność w twoich obietnicach i przez zasługi Jezusa Chrystusa mam nadzieję, iż otrzymam chwałę w niebie i środki do jej osiągnięcia; ponieważ jesteś wszechmocny, miłosierny i wierny”. Nadzieja jest niezbędną do zbawienia, a jednak aby się zbawić, nie wystarcza: albowiem ażeby zyskać zbawienie wieczne, potrzeba jeszcze współpracować za pomocą dobrych uczynków. Święci opuścili wszystko, aby tylko je zyskać. Opowiada św. Jan Damasceński w żywocie Jozafata mnicha, że ten młodzieniec był synem królewskim i następcą tronu; a jednak oświecony światłem niebieskim, gwoili ubezpieczenia zbawienia swej duszy pogardził wszystkimi bogactwami i rozkoszami ziemskimi, wymknął się z pałacu królewskiego i potajemnie schronił się na puszczy, gdzie żył przez całe życie swoje oddając się nieustannie modlitwie i pokucie. Przy jego zgonie widzia-

no aniołów, którzy unieśli duszę jego błogostawioną do nieba.

Postępujcie teraz, co uczyniła jedna niewiasta dla pozyskania sobie nieba. Opowiada historyk kościelny Sokrates: Cesarz Walens arianin nakazał wielkorządcy miasta, aby wymordował wszystkich katolików zebranych na nabożeństwie w pewnym miejscu. Ten idąc zaraz, aby wykonać okrutny rozkaz, spotkał się z jedną niewiastą młodą, która niosąc na ręku synka swego, spieszenie dążyła w kierunku przezeń obranym i zapytał ją: „dokąd idziesz”? – Odpowiedziała: „Idę tam, dokąd idą inni katolicy”. – „A czy nie wiesz o tem, że wszyscy ci będą zabici”. – „A właśnie dlatego tak spieszę z moim jedynakiem, abyśmy mieli szczęście umrzeć za Jezusa Chrystusa a potem społem z Nim cieszyć się w niebie”. Skoro te słowa usłyszał wielkorządca, natychmiast powrócił do cesarza i opowiedział mu rozmowę ze wspomnianą niewiastą. Ten zaś zdumiony wielkodusznością niewiasty, wydał rozkaz, aby jej nic złego nie czyniono.

130 lat redemptorystów w Tuchowie*

Tymczasem mnożyły się misje żądane od nas w diecezji tarnowskiej przez księży proboszczów, aż nareszcie zaproszono mnie z rekolekcjami dla kaptanów. Przybyłem więc do seminarium i wygłaszałem je cum timore et tremore (z bojaźnią i drżeniem), bo były to moje pierwsze rekolekcje dla kaptanów poza klasztorem dane, a widziałem, jak na konferencjach na chóрку siedział Najprzewielebniejszy ks. bp Łobos i notatki sobie robił.

Ale mi Bóg pomógł i przy słowie pożegnalnym natchnął mnie wypowiedzeniem wdzięczności za to, że kler tarnowskiej diecezji raczył wzywać synów św. Alfonsa z misjami do swych parafii, oraz wyraziłem nadzieję, że czas nadejdzie, kiedy nam danym będzie osiedlić się w tejże diecezji, aby lepiej móc służyć naszą pomocą duchowieństwu i wiernym.

Otóż zaraz po konkluzji i Komunii generalnej księży przy mszy świętej ks. biskupa, kochany biskup dał mi polecenie, żebym zaraz tego rana z ks. Biernackim, tuchowiakiem i kanonikiem generalnym, pojechał do Tuchowa, do proboszcza tuchowskiego, ks. infułata Rybarskiego, aby mu oznajmić, że wolą biskupa jest oddanie opieki nad świątynią cudownej Matki Bożej Tuchowskiej redemptorystom, oraz do ks. Niemca, ówczesnego rektora tej świątyni, żeby go zapewnić, że mu ks. biskup natychmiast bez egzaminu da parafię, jeżeli dobrowolnie ustąpi z posady przy Matce Bożej Tuchowskiej.

Ponieważ ks. biskup Łobos wprowadził rygor wśród kleru tarnowskiego, jego wola stać się musiała i w 1893 roku (26 kwietnia) przybył do Tuchowa na superiora o. Antoni Jedek wraz z o. Teofilem Pasurem i br. Janem Nepomucenem Gralą. Ten ostatni, jako majster murarz,

zabrał się do postawienia pięterka na parterowej plebanijce, w której zamieszkiwał dotąd ks. Niemiec i do połączenia tegoż pięterka z kościołem. Podczas tej budowy zgromadzenie zamieszkało w cha-

łupince bardzo lichej stojącej przy ścieżce między plebanią a kościołem i powoli rozwijała się ich praca na cześć cudownej Matki Bożej Tuchowskiej.

O. Bernard Łubieński, Tuchów, 6 stycznia 1930 r.

Za: 'Apostoł Polski', Numer 74, Marzec-Maj 2023

*Tytuł od Redakcji Biuletynu Czcieli św. Marii Goretti

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Niestrudzony Apostoł

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej działalności Świętego na polu kościelnym w stolicy Austrii. Zaczniemy od tego, czym się najbardziej wyróżniał z pośród współczesnych sobie, – od głoszenia słowa Bożego. Kazania św. Klemensa odznaczały się wielką prostotą i głęboką wiarą, tryskającą z każdego słowa.

Podówczas w Wiedniu, wskutek obojętności religijnej, kazań na prawdę katolickich właściwie nie było. Głoszono kazania o takich rzeczach i w taki sposób, że można było co do słowa powtórzyć je w zborze protestanckim. Natomiast św. Klemens nie krył się wcale z prawdą katolicką: mówił o spowiedzi, odpustach, czyśćcu,

piekle, szatanach – rzecz naówczas w Wiedniu niestychana. I chociaż kazania jego nie odznaczały się wcale pięknnością języka i wyszukaną formą, jednak działały cuda. Pewien urzędnik opowiadał, że słyszał wielu znakomitych i słynnych kaznodziejów, lecz pomimo tego pozostał starym grzesznikiem, jedno zaś jedyne kazanie św. Klemensa zupełnie go przemieniło. – Głównym przygotowaniem Świętego do kazań była modlitwa, to też gdy pewnego razu zapytano go, na czym przedewszystkiem polega przygotowanie do kazania, wskazał ręką na kolana, – chciał przez to powiedzieć, że przedewszystkiem w modlitwie czerpie kaznodzieja swą siłę.

Wszystkich, którzy mieli sposobność zobaczyć św. Klemensa przy ołtarzu, uderzało jego niezwykle nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. Wzruszenie, ogarniające go na widok Pana Jezusa w Hostji ukrytego, udzielało się obecnym. Widzieli, że Święty gwałt musi sobie zadawać, żeby nie okazać na zewnątrz pożerającego go ognia miłości Bożej. Tłumione westchnienia i łzy spływające po obli-

czu świadczyły o tem, co się dzieje w jego duszy. To też nie brak było mężczyzn, zajmujących bardzo wysokie stanowiska, którzy umyślnie udawali się do kościoła, w którym Święty miał sprawować Najświętszą Ofiarę, aby się zbudować jego widokiem. Za czasów św. Klemensa stosunek wiernych do Najświętszego Sakramentu bardzo dużo zostawiał do życzenia. Do Komunii św. przystępowano rzadko; dzieci dopiero w jedenastym, dwunastym roku życia przystępowały do pierwszej Komunii świętej, o ozdabianiu ołtarzy i urządzaniu wspaniałych nabożeństw nie myślano. To też św. Klemens za jeden z głównych celów swego życia uważał przełamanie tej obojętności dla Najświętszego Sakramentu. Zachęcał wiernych do częstej Komunii św. i starał się o przyozdobienie kościoła św. Urszuli. Czterdziestogodzinne nabożeństwo urządzał z niebywałym w Wiedniu przepychem. Zwykle na jego zakończenie zapraszał nuncjusza. Starania Świętego nie były bezużyteczne. Jakiś dziwny powiew czci dla Najśw. Sakramentu począł się rozchodzić z kościoła św. Urszuli na cały Wiedeń. Corazto więcej osób

garnęło się do stołu Pańskiego; nawiedzanie Najświętszego Sakramentu nie należało już do rzadkości.

Ze zcją dla Sakramentu Ołtarza zawsze się łączy gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, to też miłością dla Niepokalanej św. Klemens niejako oddychał. Miłość tę pragnął zaszczyć w sercach wszystkich. Tymczasem w początkach XIX wieku o czci, należytej Matce Bożej, miano na ogół pojęcia błędne, na przykład, odmawianie różańca uważano za coś przestarzałego. Ażeby ten przesąd usunąć, Święty, ile mu sił starczyło, zachęcał wiernych do odmawiania różańca; zalecał im, aby nie zwracając uwagi na żadne względy ludzkie, nie troszcząc się o szyderstwa bezbożnych, odważnie bronili tego nabożeństwa. Jeżeli zdrowie i czas pozwalały mu na to, często się udawał do miejsc, wstawionych cudownymi obrazami Niepokalanej. W Mariazell, austriackiej Częstochowie, bywał każdego prawie roku i tam u stóp cudownego obrazu Tej, którą Kościół św. nazywa Pogromczynią herezji, błagał o pomyślniejsze dla Kościoła czasy;

polecał Najświętszej Dziewicy potrzeby swoje, swego zgromadzenia i biednych grzeszników.

Mniej więcej trzecią część czasu zajmowało Świętemu słuchanie spowiedzi. Do jego konfesjonału garnęli się ludzie, zajmujący różne stanowiska tak, że jak sam mówił, oprócz papieża i cesarza słuchał spowiedzi ludzi wszelkiego stanu. Nieraz mężczyźni przychodzili do jego mieszkania, żeby się wyspowiadać, – czasem nawet wtedy, gdy w mieszkaniu Świętego było pełno studentów. W takich razach słuchał spowiedzi w przyległym pokoiku. – Głęboki znawca serca ludzkiego niczego nie zaniedbywał, aby tylko penitentom przyjść z pomocą i sprowadzić ich na dobrą drogę. Starał się o to, aby do spowiedzi przystępowali jak najlepiej przygotowani.

Pewnego razu po kazaniu zbliżył się do Świętego jakiś młodzieniec i o spowiedź poprosił. Św. Klemens wziął go do swego mieszkania, żeby się przygotował do uporządkowania swego sumienia – a było co porządkować, – życie jego bowiem upłynęło bardzo burzliwie. Najpierw uciekł z domu rodziców

i wstąpił do wojska; potem samowolnie opuścił szeregi i udał się do Paryża, lecz i tu niedługo pozostał. W opłakanym stanie tak moralnym jak i materialnym, powrócił do Wiednia; nie miał jednak odwagi pokazać się swojej matce, kobiecie bardzo energicznej i tułał się po stolicy. Święty obiecał mu załatwić sprawę z matką i pewnego razu, ku niemałemu jej zdziwieniu, zaprosił ją na śniadanie. W czasie rozmowy św. Klemens zapytał ją o dzieci. Opowiedziała o nich, jednakże o swym marnotrawnym synu Fran-

ciszku nie rzekła ani słowa. Święty wprost się o niego zapytał. Rozżalona matka odrzekła z goryczą, że od dawna powieszony. Na to św. Klemens odpowiedział z uśmiechem: „Tak prędko do wieszania nie przychodzi” i otworzył drzwi, za którymi stał Franciszek, drżący z przestachu. Biedak rzucił się do nóg matki, która przebaczyła mu wszystkie jego występki. Później ów młodzieniec został kapłanem i jako misjonarz pracował na Wołoszczyźnie, w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Władysław Szoldrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 142 – 147.

Niedziela Wielkanocna

Kazanie wygłoszone przez Bp. Josepha S. Selway w Niedzielę Wielkanocną 17 kwietnia 2022 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.
Nie istnieje nic tak głę-

boko zakorzenionego w naszej naturze, jak pragnienie przyszłej egzystencji i przyszłego szczęścia. Wszyscy ludzie w każdym wieku

pragną nieśmiertelności. Wszyscy chcemy żyć wiecznie. Człowiek nie potrafi ugasić tego pragnienia. Tak więc nawet jeśli człowiek próbuje brutalnie zakończyć swoje życie, skacząc z budynku, robi to, aby złagodzić obecny ból lub smutek, z nadzieją, że istnieje coś, jakiś świat lub jakaś egzystencja lepsza niż ta, której obecnie doświadcza. Jak często doświadczamy smutku, tego rodzaju smutku, mroku rozpacz w obliczu problemów lub niepowodzeń. Miażdżący ciężar codziennych obowiązków, utrata przyjaciół lub bliskich albo – co gorsza – zdrada przyjaciół, zdrada bliskich. Czy nie mówimy wtedy sobie: „Musi być lepsze życie. Musi istnieć lepsze istnienie. Jestem przeznaczony do czegoś więcej”? Tak więc ta biedna dusza, która ma zamiar skoczyć z wieżowca, nie szuka bólu śmierci. Wcale! Szuka spokoju i pociechy lepszego życia. Lepszego niż te, co ma. Pragnie być szczęśliwa i chce być wiecznie szczęśliwa. Tak bardzo, że nie może dłużej znieść bycia nieszczęśliwą. Chce być szczęśliwa. Chce żyć wiecznie. To pragnienie każdego człowieka.

Dla kontrastu pomyśl o tym, czego się wszyscy boimy. Czego się boimy? Boimy się śmierci. Boimy się końca. Ludzie drżą na dźwięk śmierci. Śmierć puka do drzwi. Drżymy z tego powodu. Jeśli nie drżysz – mówię, puka do drzwi. Jeśli nie drżysz teraz na myśl o śmierci, będziesz drzeć, gdy ona zapuka do drzwi. Jeśli nęka cię jakaś straszna choroba, która zapowiada, że zostało ci niewiele czasu, zaczynasz drzeć. Ludzie boją się dnia śmierci i wszystkiego, co jest z nim związane: trumny, dołu wykopanego w ziemi, epitafium na pomniku z wygrawerowanym swoim imieniem oznaczającym koniec swojej ziemskiej egzystencji. To okropna myśl. Wiemy, że im bardziej przywiązujemy się do tego krótkiego życia, tym większy wysiłek podejmujemy, aby usunąć śmierć z naszych umysłów, ignorując ją tak bardzo, jak tylko możemy, ukrywając ją lub lekceważąc. W końcu po prostu się rozpraszamy. Rozpraszamy się tak bardzo, jak tylko możemy, ponieważ śmierć jest jedynym zagrożeniem dla tego nienasyconego pragnienia życia wiecznego i bycia szczęśliwym.

To pragnienie przyszłego szczęścia i egzystencji staje się bardzo jasne, gdy rozważamy, przestajemy rozważać naszą ziemską egzystencję. Wyobraź sobie, że musiałbyś przeżyć swoje życie bez nadziei na przyszłe szczęście, a tylko śmierć i piekło czekały na nas na końcu tego życia. Jakie byłoby życie? Wy sami przyjmujecie za pewnik możliwość lepszego życia. Bierzesz to za pewnik każdego ranka, kiedy wstajesz. Wstajesz z nadzieją. Musisz. Inaczej byś nie wstał. Wyobraź sobie, że każdego ranka rozpoczynaś dzień pełen trudu i kontaktu z niedoskonałymi istotami ludzkimi przez cały dzień. Wyobraź sobie, że czeka cię tylko wyrok śmierci i piekło. Nie myślimy o tym, ale byłaby to okropna egzystencja. Życie nie byłoby takie same. Rozważ wszystkie trudności, jakie narzuca obecne życie. Nawet gdybyś dołożył wszelkich starań, aby w pełni cieszyć się tym życiem i tak wymusiłoby ono serię ciągłych trudności, od których nie mógłbyś uciec.

Całe twoje życie poczynając od dzieciństwa. Przez cały czas. Rozważ dzieciństwo. Dziecko musi wytrwale dążyć do przezwycięze-

nia ignorancji. To trudna sprawa. Lata nauki. Lata dyscypliny, lata samodyscypliny, ciągle od nowa z pomocą rodziców. Jest to konieczne nawet dla naturalnego szczęścia. W przeciwnym razie wiesz, co się stanie. Dziecku pozostawia się rozwinięcie jedynie zwierzęcych instynktów i bardzo szybko staje się bestią. Cały czas obserwujemy, jak to się dzieje. Stają się bestiami. Albo zabijają siebie, albo zabijają innych. Ten rodzaj egzystencji nigdy nie mógłby wytworzyć nawet naturalnego szczęścia.

Dziecko jest więc zmuszone do przezwyciężenia samego siebie. Potem musi stawić czoła dorastaniu. Dziecko musi przejść przez te burzliwe lata bycia nastolatkiem. To nie jest zabawne. Musi radzić sobie z buntowniczą naturą. To jest upadła natura, która jest pychą. Musi to ujarzmić. Jest to trudne. Albowiem ta natura zbuntuje się w obliczu jakiegokolwiek zakrętów życiowych lub jakiegokolwiek dyscypliny. Zbuntuje się. Potem musi stawić czoła wszystkim wstrząsom namiętności, które to chcą zniewolić to biedne dziecko, aby na zaw-

sze było uzależnione od wad, które chcą zmienić to biedne dziecko w brutala.

Potem, jeśli to dziecko przejdzie przez okres dojrzewania, musi stać się dojrzałe. Musi stawić czoła dojrzałości. Dziecko niechętnie rezygnuje z dzieciństwa. Często okoliczności zmuszają je do porzucenia lat dzieciństwa i wzięcia na siebie odpowiedzialności dorosłego. W wielu przypadkach odmawia tego. Dla niektórych dzieci jest to traumatycznym wydarzeniem, zwłaszcza jeśli biedne dziecko nigdy nie miało dobrych rodziców. Jeszcze bardziej traumatyczne jest to, że to dziecko nigdy nie chce stać się dorosłym. Nie potrafi ponosić odpowiedzialności. Tak dziecko przechodzi przez to wszystko. To jest jego życie, czy mu się to podoba, czy nie. Może dążyć do szczęścia, jakiego pragnie, ale wciąż musi stawić czoła temu wszystkiemu.

Potem musi iść do pracy. Jeśli dziecko ma odnieść sukces w sensie naturalnym. Oczekuje, że znajdzie karierę. Musi harować, wytrwale harować, aby rozwinąć tę karierę. Tak, aby utrzymać siebie

i swoją rodzinę. Mówimy, że jeśli dziecko tego nie robi, jest przegrane. Wymaga jeszcze więcej szkoleń, więcej nauki i więcej pracy. Tak więc wiele lat później, po wielu latach harowania, w końcu może się samo utrzymać, miejmy nadzieję, bez pomocy rodziców. To przenosi je w starość. Więc kiedy ten dorosły człowiek w końcu zgromadzi w tym życiu wystarczająco dużo bogactwa i bezpieczeństwa, może w końcu przestać pracować.

Teraz szuka odpoczynku, szuka wytchnienia. Lecz teraz jest już za stary, aby w pełni cieszyć się tym, na co pracował przez te wszystkie lata. Nie może znaleźć odpoczynku. Nie może go znaleźć, ponieważ jest chory. Jest zmęczony. Nie może już robić tych samych rzeczy. Nawet już nie chce robić tych samych rzeczy. Nie zależy ci na podróżowaniu. Nie zależy ci na zabawie tak jak kiedyś. Tak więc po tym wszystkim jest za stary, aby cieszyć się czymkolwiek. Potem nadchodzi koniec życia. Nawet jeśli dołożysz wszelkich starań, aby cieszyć się pełnią życia, nadal będziesz musiał znosić to wszystko.

Nawet nie wspomnieliśmy o krzyżach. Temu wszystkiemu towarzyszą krzyże. Nikt przed nimi nie ucieknie, nawet poganin. Poszukiwacz przyjemności musi dźwigać krzyż. To kara za grzech pierworodny. Katolik, poganin, każdy musi nieść krzyż. Tak więc ten obraz życia staje się raczej ponury. W końcu ta biedna dusza spogląda wstecz na swoje pełne trudów życie. Powtarza słowa książki „O naśladowaniu Chrystusa”: „Dni pielgrzymowania tego są krótkie, a złe, pełne boleści i nędzy. Tu mnogie grzechy szpecą człowieka, mnogie namiętności go wiążą, mnogie trwogi przejmują, mnogie starania kłopotą, mnogie marności wiktają, mnogie błędy otaczają i gubią, mnogie prace obciążają; pokusy gnębią, rozkosze osłabiają, niedostatek dręczy”.

Gdyby tę biedną duszę po całym tym trudzie czekała tylko śmierć, a po śmierci tylko piekło, cóż za życie by to było? Ona nie może tego zmienić. Pomyśl o całej rozpacz w samobójstwach popełnianych każdego dnia w tym stanie przy możliwości zostania zbawionym. Wszyscy mamy możliwość

zostania zbawionym, a ludzie nadal odbierają sobie życie. Byłby to świat bez nadziei, świat bez możliwości szczęścia, świat, w którym jedyną pewną pewnością jest piekło, śmierć w piekle. Wtedy wszystkie te trudności, o których wspomniałem, cała harówka, którą przez całe życie przechodzicie, byłaby jak miazdzący, miazdzący ciężar – codzienne przypomnienie tego, co was czeka po śmierci. Kto by to przeżył? Ilu by to przeżyło?

Tak więc cud, który dziś wspominamy, cud zmartwychwstania, rozwiązał ten mroczny całun śmierci i rozpacz. Bo żądło śmierci zostało zgazzone. Zmartwychwstanie Chrystusa jest najpewniejszym dowodem na to, że grób nie zatrzyma swojej ofiary. Innymi słowy, my, którzy musimy to wszystko cierpieć, którzy musimy dźwigać wszystkie te ciężary życia, znosić te nieprzyjemne rzeczy, smutek, my, którzy teraz cierpimy z Chrystusem, z Chrystusem zmartwychwstaniemy. My, którzy cierpimy i umieramy, możemy teraz spojrzeć życiu i śmierci w twarz i radować się, że możemy ją z Chrystusem zwyciężyć. To jest wielkanoc-

na radość. To właśnie świętujemy. Tak więc dziś nasz powstający z grobu Pan, ozdobiony znakami na dłoniach i stopach, pojawia się jako odkupiciel, aby zgładzić grzech i królestwo Szatana, aby je zniszczyć. Moc piekła zostaje złamana, a odkupiony człowiek może ponownie z ufnością i nadzieją spojrzeć w górę z nadzieją i wołać „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”. Z Chrystusem możemy wołać do Boga jako do naszego Ojca. Nie jesteśmy już wrogami. On jest naszym Ojcem. Tak więc my, teraz noszący z Chrystusem te znaki, możemy teraz z Chrystusem powstać w chwale. Możemy na dźwięk trąby anioła powstać w chwale z grobu, aby być z Bogiem w wiecznej szczęśliwości. Zatem zmartwychwstanie Chrystusa jest naszym zadatkiem przyszłego życia i przyszłego szczęścia. To jest szczęście i radość Wielkanocy.

Często wspominam wam historię o św. Hiobie i kończę nią tutaj jako dobrym przypomnieniem, aby go naśladować. Wiemy, że był spr-

wiedliwym człowiekiem i Bóg pozwolił Szatanowi sprowadzić na niego każdy męski nałóg. Stracił wszystkie swoje dobra materialne. Stracił swoje zwierzęta, swoją farmę. Stracił swoje dzieci. Stracił żonę. Siedział na kupie gnoju, a jego ciało było pokryte wrzodami. Oddawał chwałę Bogu. Co sprawiło, że św. Hiob tak bardzo ze wszystkiego zrezygnował, kiedy był nękany takim smutkiem, takim bólem, otoczony przez tyle śmierci? Zdradza on nam sekret swojego życia. Wielką nadzieję swego życia, której nawet Szatan nie mógł zniszczyć. Jest to chwalebne zmartwychwstanie z grobu. Św. Hiob powiedział: „Wiem bowiem, iż odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego. Którego ujrzeć mam ja isty, i oczy moje oglądają, a nie inny: schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem” (Hi 19,25-27).

Niech was Bóg błogosławi. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Żywot św. Wojciecha

Wojciech (co znaczy ze sławiańskiego *wojsko ciesząc*, bo zapewne sława jego po dziś dzień tyle ludów cieszy); owóż ten ś. Wojciech był z Czeskiej rodziny z królów pochodzący. Będąc jeszcze niemowlęciem zachorował raz tak niebezpiecznie, że już nadziei nie było; rodzice pragnąc zdrowia jego, poszlubili Panu Bogu, iż gdy wyzdrowieje poświęcą go na służbę boską, i dlatego zanieśli go już w pół umarłego do ołtarza Matki Bożej, prosząc o Jej przemożną przyczynę, o zdrowie i życie dziecięcia; w czym królowa niebieska łaskawie wysłuchać ich raczyła.

Gdy podrósł, oddali go rodzice na naukę do pobożnych kapłanów, posyłając z nim służącego, który od dzieciństwa był przy nim, a do którego ś. Wojciech wielkie miał przywiązanie. Niewiadomo czemu ten niewierny sługa potajemnie uciekł od swego panicza. I jakże wam się zdaje, prawda, że ten niedobry sługa bardzo źle i nie-

wdzięcznie sobie postąpił? znać nie było w nim bojaźni Bożej, dla tego też widzieć ten jego brzydki postęppek, choć w tyle lat, a zawsze jest i będzie nie ładnie wspominany. Mieścież to sobie dobrze na pamięć, moje kochane dzieci, że jak kiedy w dalszym życiu waszem, podejmiecie się jakowej służby, lub pracy, abyście ją wiernie i według przyrzeczenia dopełnili, jeżeli sobie chcecie błogosławieństwo boskie ściągnąć. Owóż widzicie, po ucieczce tego sługi, Wojciech ś. tak sobie za nim zatęsknił, że bez pozwolenia nauczycieli ze szkół do rodziców powrócił, za co od ojca słusznie ukarany, a nawet różgą obity został; i do dalszych szkół odesłany, gdzie mu się rozum rozwijać począł.

Dziewięć lat na naukach strawiwszy, stał się z niego uczony człowiek, tak dalece, że mało sobie równych towarzyszków w szkołach miał. Gdy wrócił do domu, uwiodła go z razu trochę młodość i krebujna; i oddając się próżniactwu,

począł za światem i jego próżnościami gonić;— a na Pana Boga nie bacząc, z rówieśnikami jął biesiadować, i innych rozkoszy cielesnych używać. Ale nie długo trwał ten stan nieprawości jego. Pan Bóg napomniął go, gdy będąc przytomnym umierającego biskupa, słyszał jak ten konając straszliwie wołał, że go czarci do piekła wiodą, za to że nie dopełniał ściśle obowiązków sobie powierzonych;— to go tak przeraziło, że szczerze o poprawie życia swego pomyślał; jakoś wkrótce obyczaje odmienił, i drogą bogobojności udał się. Zostawszy kapłanem, nie długo na biskupstwo praskie obrany został, na którą godność od arcybiskupa moguńskiego przy cesarzu Ottonie poświęconym został.

Na tym stopniu zostając, wiódł życie świątobliwe; gardził bogactwem, mając złoto za błoto, i od rozkoszy wszelkich ziemskich oddalał się, w niczem sobie tak nie smakował, jak w myśli o Chrystusie. Postami ciało swe martał, a modlitwa była mu chlebem powszednim, którym się najczęściej karmił. Serce wolne od myśli świeckich mając, nabożnie w niebo pod-

nosił; a jak innych nauczał, tak sam żył; aby mu kto nie zarzucił: przyjacielu: „ulecz pierwej sam siebie”. W tem tylko nieszczęśliwy, że każde jego najlepsze ziarno, na złą ziemię padało; ludzie bowiem na on czas tak się byli popsuli, że na najgorsze rzeczy się puszczały; chrześcijanie nie bali się po kilka żon brać, i z najbliższymi krewnymi się łączyć.

Klerycy i całe duchowieństwo, także się było popsuło, karność kościelnej nie pilnowali, biskupa sobie za nic nie mając. Na próżno on ich słowem, przykładem upominał; i karanie nic już nie pomagało.— Święty biskup bojąc się, aby i sam jeszcze w morzu tych bezprawioń nie zaginął, postanowił odstąpić tak zepsowanych owieczek, i udać się do grobu Pańskiego do Jeruzalem, lecz wprzód odwiedził święte miasto Rzym, — a odwiedzając miejsce sławne świętego Benedykty na Kassjana, zwierzył się tej myśli ojcom onym. Lecz ci ojcowie odradzili mu tego, co on też usłuchawszy, zaczął się jeszcze lepiej w żywocie chrześcijańskim doskonalić; w Rzymie u świętego Bonifacego, habit zakonny przywdział,

i pod posłuszeństwo wszelkie, ćwicząc się w pokorze, chętnie się poddał. I tak coraz dalej postępując, założył w sobie fundament pokory, na której wszelkie inne cnoty, najsilniej są oparte. Przez pięć lat. tam będąc, stał się wszystkim przykładem swoją doskonałością, a jeżeli kto z zazdrością na niego patrzył, to go swoją pokorą rozbroił. Tak z cnoty w cnotę postępując, stał się prawdziwym kościołem bożym.

Po niejakiem czasie nareszcie, stęschnili sobie Czechy i mieszkańcy Pragi bez swego biskupa, i wyprawili dwóch po niego, Pappata i Chrystiana mnicha wymownego, którzy wzięwszy list od arcybiskupa mogunckiego, pojechali do papieża prosząc, aby biskupa posłał do trzody swojej i owiec, obiecując mu na przyszłość lepsze posłuszeństwo. Chociaż miły był papieżowi Wojciech święty, lecz widząc w tem potrzebę zbawienia ludzkiego, wrócić mu się na swoje biskupstwo rozkazał, i z postami onemi odesłał. Lecz święty Wojciech gdy do pierwszego w drodze miasteczka czeskiego wjechał, ujrzał jak mała była ludzi poprawa, albowiem

widział ich gwałcących święta, różnemi robotami, a osobliwie kupiectwem. Zafrasowany pasterz, znowu jął się gorliwie one złe obyczaje naprawiać, nie żałując pracy, co jednak tym złym ludziom nic nie pomagało. Widzicie, moi kochani, jak to źle, kiedy lud daleko w złem zabrnije, jak to już potem głuchym się staje na wszelkie przestrogi swoich pasterzy i nauczycieli. Na reszcie w jednym wypadku, który wam zaraz opowiem, stracił święty Wojciech nadzieję nawrócenia swojej owczarni. Pewna znacznej rodziny białogłowa, ze słabości i krewkości niewieściej zgrzeszyła, stając się niewierną swemu mężowi; o czem dowiedziawszy się zapalczywy ów małżonek, zabić ją obiecał. Ta nieszczęśliwa schroniła się do kościoła. Nie kazał ją święty Wojciech wydać, gdyż udała się do ołtarza pokuty, a więc od śmierci i strasznego gniewu męża, wolną być powinna. Ale on zmówiwszy wielu innych znacznych ludzi, gwałtem kościół otworzyć kazał, a porwawszy niewiastę, i wywłókłszy z kościoła, rozsiekał. Takie zgwałcenie praw kościoła, i samego kościoła, oburzyło bardzo świętego Wojciecha, i umyślił drugi raz opu-

ścić biskupstwo pragskie; w czym zwierzył się Pappatowi, mówiąc do niego: albo ze mną chodź, albo mnie więcej nie ujrzysz. I udał się do Węgier, gdzie mu się właśnie dobra pora do szczepienia wiary chrześcijańskiej podała; bo książę węgierski Geyza i z żoną, przychylonym się wierze okazał, i syna swego Stefana, do chrztu świętemu Wojciechowi przedstawił. Tam nieco wiary i znajomości o Bogu, zostając przeszło rok zaszczepił; wróciwszy potem znów do klasztoru Benedyktynów w Rzymie. Już za żywota, wsławił się był cudami. Raz niosąc w glinianym naczyniu wino dla braci, obalił się, wszyscy słyszeli, że się garniec zgruchotał; skoro go zaś oglądali, cały i napętniony winem widzieli, w czym cud uznali. Córkę jednemu na oczy chorą, położeniem rąk swoich uleczył. Asteryusz kleryk jego rozgniewany na niego, odszedł precz; ale w drodze tak zaczął błądzić, że nigdzie trafić nie mógł, i wrócić do świętego Wojciecha musiał. Na ludzką nędzę był bardzo miłosierny. Raz wdowa pewna uboga, jadącego przez miasto, zaczęła prosić o suknię; święty Wojciech kazał jej przyjść jutro do siebie, mówiąc że

nie ma nic przy sobie; ale zaledwie parę kroków odje chał, kazał ją zawołać, mówiąc: kto wie czy jutra doczekam, a byłbym przez to na sądzie boskim oskarżony, że ja wiedząc o jej nagości i nędzy, nie poratowałem ją, i natychmiast zdjął swoją suknię ze siebie i odział onę biedną wdowę.

O, widzicie moi ludzi kochani, jaki nam tu śliczny przykład święty Wojciech zostawił, żeby nigdy to co mamy zrobić dobrego na później nie zostawiać; jak to dobrze, mówi stare polskie przysłowie: „co masz zjeść dziś, to zostaw na jutro, ale co masz zrobić jutro, to zrób dziś”. Tak też my czynić powinni,— czy to jaką przysługę komu, czy to z kim się pogodzić, czy jaką krzywdę wyrządzoną nagrodzić, nie odkładajmy na jutro, bo jutro nie nasze, a sąd Boski nie czeka.

Gdy Otto trzeci cesarz był w Rzymie od papieża koronowany, arcybiskup moguncki, pisał po drugi raz do Ojca świętego, aby biskupa Wojciecha świętego do swych owieczek odesłał. Długo się temu wzbraniał, nie mając nadziei nawrócenia swej trzody, ale przewidyjąc, że go tam miała spotkać

męczeńska korona, ochotnie w końcu pojechał. Puścił się z cesarzem przez Francję, gdzie wszystkie ciała świętych pańskich, po drodze będące nawiedzał. Gdzie tylko znalazł sposobność, wszędzie dworzan cesarskich upominał, aby się nazbyt w świecie nie kochali, a za krótką uciechę wiecznej radości nie utracili. Nie pojechał prosto do Czech ale wstąpił do Polski, do Bolesława Chrobrego; ten książę znał świętego Wojciecha już pierwiej. Przyjęty od Bolesława z wielką czcią, wysłał z tamtąd do Pragi postów swoich, czy go jako biskupa przyjąć, i poprawić się chcą? Ale oni zabiwszy czterech braci świętego Wojciecha, bali się go, i odpowiedzieli, że go już więcej za swego pasterza znać nie chcą, gdy ich po kilka razy wprzód odstąpił, i do powrotu nie zapraszają.— Tą odpowiedzią ucieszył się bardzo święty Wojciech, uznając że sam Bóg uwalnia go od tych złych ludzi. — I zaraz doniósł o tem arcybiskupowi mogunckiemu i papieżowi, że daremnie do tych uporczywych i zapamiętałych trudził się, owieczek. — Wtedy Bolesław Chrobry począł prosić papieża, aby mu świętego Wojciecha za arcybiskupa

do Gniezna dał, która właśnie stolica wakowała. Tam dopiero ów pasterz święty najwyższy w całej Polsce osiadłszy, nowych chrześcian wiarą świętą posilał, ojcem ich w Bogu tu na ziemi stając się, i on nam to tę ładną pieśń *Bogardzicy* ułożył, i zostawił, którą pieśnią słudzy Maryi tak lubiemy wielbić ją!

Nieco później słysząc iż w Prusach byli zatwardzeni poganie, a tak możni, że nawet królów Polskich wojną turbowali, święty ów i żarliwy dusz ludzkich obrońca, prosił Bolesława aby go do Prus dla nawrócenia tego pogaństwa wysłał. Z bólem serca pozbywał się Bolesław tak drogiego skarbu, jednakże uczynił jego woli za dosyć, i wyprawił go wodą, dobrze skutą, to jest galary, na których jechał opatrzywszy. Dwóch kapłanów wziął z sobą święty Wojciech, świętego Gaudencyusza i drugiego, puszczając się z tą myślą, że albo pogany one nawrócą, albo śmierć dla Chrystusa podejmą. Wysiadł święty Wojciech na jedną wyspę, którą Wiśła oblewa w Prusach, i poczęli się modlić dziękując za szczęśliwe do tego kraju przybycie, ale Prusa-

cy ich spostrzegli, a przyjechawszy tam po cichu i widząc ludzi w nieznanym jakimś ubiorze, pojmać ich umyślili. I jeden najgorszy, przystąpiwszy z tyłu do świętego Wojciecha, właśnie gdy sobie psalterz odmawiał, uderzył go tak wiośłem w plecy, że aż na ziemię powalił się. Wojciech święty uczuwszy ten straszny ból, zaczął dziękować w swem sercu za niego, mówiąc: „choćbym tu w tym kraju nic więcej nie uzyskał, to przynajmniej mam pamiątkę cierpienia dla Chrystusa Pana”. I nie chciał odejść z tej pruskiej ziemi, lecz przybył do jednego miasta, gdzie właśnie był wielki jarmark; obstąpili ich pogaanie, pytając co by byli za ludzie i czego chcą?— A święty Wojciech odpowiedział: „Idziemy z Polski, niesiemy wam zbawienie; jam jest sługa Boga żywego, co stworzył niebo i ziemię i wszystko co widzicie; uznajcie Pana Boga jedynego, a wybawicie dusze wasze z mocy piekielnej; uwierzcie w Jezusa, który świat odkupił, i chrzćcie się na odpuszczenie grzechów waszych”. Gdy tym sposobem słowa ewangelii świętej, chodząc po wsiach rozsiewał, śmiali się Prusacy, a nie słuchając, kazali pod utra-

tą życia, wychodzić z kraju. — Poszli wzgardzeni, a puszczając się ku Litwie, w polu mszą świętą odprawiający, a posiliwszy się nieco chlebem, w dalszą drogę szli, sypiając całe noce na polu. Prusacy zaś z namowy kapłana swoich bożków, imieniem Krywego, żalowali, że żywcem świętego Wojciecha puścili, i goniąc ze złością, doszli ich niedaleko miasta Romowe zwanego; tam porwawszy świętego Wojciecha, siedm włóczyń w nim utopili, i na drzewie rozsiekali; stało się to 997 roku.

Tak ten wielki święty dostał korony męczeńskiej, której dla imienia i miłości Chrystusa pragnął. Towarzysze jego od tych okrutników także pojmani zostali; ciało zaś świętego męczennika trzy dni w polu leżało, a orzeł tylko z rozporządzenia Boskiego strzegł go. Gdy się o tem dowiedział Bolesław Chrobry, bardzo wielkim żalem został zdjęty i posłał zacnych posłów do Prus, prosząc o ciało świętego Wojciecha. Prusacy widząc, iż tak skwapliwie stara się król Polski o to święte ciało, odpowiedzieli mu, iż ciała tego nie wydadzą, dopóki nie dostaną tyle srebra co ono

zaważy. Ale ów pobożny pan nie wahał się ponieść tak wielkiego wydatku, uzbierał wielką kupę srebra i posłał go do Prus. Pan Bóg chęć dobrą i pobożną Bolesława przyjął, i cudem wielkim męczennika swego wstawił; bo ciało pokazało się tak lekkie że bardzo mało srebra zaważyło. Z wielką radością

i tryumfem król Polski wraz z kapłanami i ludem, ciało ono pierwaj do Trzemeszna potem do Gniezna prowadził; gdzie wielkimi cudami słynie; do dziś dnia; stając się wielkim obrońcą i patronem korony Polskiej; za co niech będzie chwała Bogu Przedwiecznemu po wszystkie wieki wieków. Amen.

L. Leśniowska, Historia polska zebrana w krótkości z małemi objaśnieniami jeografii i żywotów niektórych świętych i bohaterów polskich, Kraków 1859, str. 99 – 107.

Proroctwo Arcybiskupa Malachjasza o papieżach rzymskich

Napisał ks. Em. D.

Święty Malachjasz, arcybiskup diecezji Armagh w Irlandji, słynący swego czasu cnotliwością i cudotwórczością, urodził się w 1094 roku w mieście

Armagh z zamożnych rodziców. Młodzieńca pełnego zapału doskonałości chrześcijańskiej oddano pobożnemu pustelnikowi Imar, który go kształcił w nauce teologii

a osobiwie napajał umysł swego ucznia miłością do cnotliwości i doskonałego zaprzania się samego siebie. W 1119 roku wyświęcił arcybiskup Celsus młodzieńca na kapłana i wysłał go do klasztoru Lismore, gdzie swe wykształcenie uzupełnił. Już sześć lat później obrano zdolnego kapłana na biskupa w Down i Connor. Po śmierci arcybiskupa Celsusa, która nastąpiła w 1129 roku, wstąpił za wolą wiernych na stolicę arcybiskupią w Armagh. Odtąd była jego droga zasiana cierniem i głogiem. Przeciwnicy wypędzili gorliwego pastora z jego stolicy, zabrali mu dobra biskupie, a jemu samemu śmiercią grozili. Wreszcie, po 5 letniej tułaczce powrócił do swej trzody. Ale tylko trzy lata kierował losami diecezji Armagh. Wynędzniały, sterczący pracą i troską zatęsknił za życiem pustelniczym w ukryciu przed światem. W drodze do Rzymu nawiedził św. Bernarda w Clairvaux. W tych świętych murach klasztoru O.O. Cystersów pragnął zakończyć swój żywot. I stało się zadość jego życzeniu. Gdy w 1148 znowu zawiątał w progi gościnnego klasztoru św. Bernarda, rozchorował się tamże i zmarł w ramionach święte-

go swego przyjaciela. Tam też w kościele klasztornym został pochowany, a w 1189 roku ogłosił papież Klemens III gorliwego arcybiskupa za świętego.

Uroczystość św. Malachjasza obchodzimy w dzień 3 listopada. Św. Bernard, któremu zawdzięczamy obszerny życiorys tego zacnego sługi Bożego, wspomina o duchu proroczym, którym św. Malachjasz był natchniony. Świętemu Malachjaszowi przypisujemy tak zwane proroctwa papieskie, o których się świat dowiedział atoli dopiero w 1595 roku przez uczzonego benedyktyna Arnolda z Wion. Historycy co prawda, powątpiewają, a może słusznie, czy św. Malachjasz jest rzeczywiście twórcą tych proroczych przepowiedni o papieżach rzymskich, ale mimo to trafne orzeczenia o losach przyszłych Kościoła i namiestników jego mają tyle cech prawdziwości, że trudno wierzyć, żeby nie miały być niczem innym jak tylko utworami wybujałej wyobraźni. Nie można zaprzeczyć, że pomimo pewnych śladów, przemawiających zbyt głośno za sfałszowaniem pro-

roctwa, liczne szczegóły dziwnie się potwierdziły w dziejach.

Proroctwa Malachjaszowe określają w krótkich, ale treściwych słowach cechy charakterystyczne papieży rzymskich, poczynawszy od Celestyna II (1143 roku) aż do ostatniego namiestnika Chrystusowego na stolicy św. Piotra. Określenia te odnoszą się albo do osoby papieża, albo do miejsca lub rodzi-ny, z której pochodzi, albo do herbu albo też do osobistości, które podczas jego panowania znacznie-szą odgrywają rolę. Przepowiada losy około 116 papieży, z pomiędzy których uwzględnimy tylko te, które się odnoszą do najnowszych czasów.

Pius VII (1800 — 1823) aquila rapax, „**orzeł drapieżny**”. To znamię odnosi się prawdopodobnie do Napoleona I, który Piusa VII uprowadził w niewolę.

Pius IX (1846 — 1878) crux de cruce, „**krzyż z krzyża**”. Nie brak temu męczennikowi na stolicy apostolskiej krzyżów podczas swego panowania, ale największy krzyż był mu zgotowany przez grabież państwa kościelnego. A dokonał tej

grabieży król piemoncki Emanuel, który miał krzyż w herbie.

Leon XIII (1878 — 1903) zapowiada się jako lumen in coelo, „**światło na niebie**”. Można to proroctwo odnosić dosłownie do gwiazdy, którą miał Leon XIII w herbie, albo w przenośni do nadzwyczaj wspaniałego a na dziedzinie politycznej wprost niezwykłego powo-żenia jego urzędowania, podczas którego Leon XIII okrył stolicę apostołską nowym blaskiem chwały i majestatu.

Następuje po nim **Pius X** (1903-1914) ignis ardens, „**żar płonący**”. Wielki to duszpasterz, trawiony żarem miłości Boga i swych owieczek, zapalony odnowiciel wewnętrznego życia kościoła, zapalił w sercach wiernego ludu katolickiego ogień niebieski przez wprowadzenie w życie swej wiekopomnej ustawy o częstej Komunji świętej.

Benedykt XV (1914 — 1922) jest przepowiedziany jako religio depopulata, „**wiara wyniszczona**”. W rzeczy samej, za jego panowania, w utrapieniach okropnej wojny, ucierpiała wiara. Pobożność oziębła, miłość do Boga wygasta

w niejednym sercu, a nastąpiło takie zepsucie obyczajów, o jakim świat dotąd nie słyszał. Ziemia cała zmieniła się w prawdziwą Sodomę i Gomorę. Ale już zjawiają się znaki lepszych czasów. Państwa świeckie uznały stolicę apostolską za pierwszorzędną potęgę, zawarły układy z papieżem, zastrzegające katolikom w wszelkich krajach wolność wyznaniową.

Nastąpił wnet nowy papież Pius, którego znamię jest: fides intrepida, „**wiara nieustraszona**“. Będzie to zapewne nieustraszony bojownik o wolność Kościoła i o prawa wiary katolickiej w życiu ludzkości, broniący do upadłego prawa Stolicy apostolskiej i zasady obyczajów chrześcijańskich. Nastąpi teraz nowa epoka w dziejach Kościoła. Po walkach i trudach zajaśnieje wiara święta nowym blaskiem za panowania papieża, którego przepowiada św. Malachjusz jako pastor angelicas, „**anielski pasterz**“. Słodczą niewymowną, miłością prawdziwie anielską zdobędzie ten papież świat dla Chrystusa. Następca jego będzie pastor et nauta, „**pasterz i wioślarz**“. Ten papież prawdopodobnie opuści wieczne

miasto i uda się w kraje nadmorskie, jako „papież misjonarz“. Od wybrzeża do wybrzeża po morzu jeździć będzie, a gdziekolwiek natrafi na ludy pogańskie, tam osobiście opowiadać będzie ewangelję Chrystusową. Wtedy pod jego następcą rozkwitnie się Kościół w niebywałej wspaniałości, przeto nazwanym będzie flos florum, „**kwiat kwiatów**“.

Ale już się przybliżą ostateczne czasy z wszelką zgrozą, o której Pan Jezus wspomina. I Kościołowi zagrozi upadek. De medietate lunae, „**od półksiężyca**“, brzmi dosłowne tłumaczenie znamiona tego papieża. Może wzmocni się islam, wiara Mahometa, której godłem jest jak wiadomo półksiężyc. Turcy albo też może inne nieprzyjazne Kościołowi narody rzucą się na kraje chrześcijańskie a odnowią się te czasy dawnych wieków, gdy Europa drżała przed sułtanem tureckim.

A przyjdzie wtedy papież, który jest przepowiedziany jako de labore solis, „**od boleści słońca**“. Nastaną czasy ostatnich doświadczeń, wojny o niesłychanem okrucieństwie, głód i morowe powietrze. W tym czasie zasiądzie na stolicy Piotro-

wej papież, któremu św. Ma-lachjasz daje za znamię: gloria olivae, „**chwala oliwy**“, to znaczy, wieniec męczeństwa. Przedostatni to będzie Ojciec Święty, który

w krwawem prześladowaniu umrze śmiercią męczeńską, a po nim nastąpi ostatni z papieży, Piotr II. I nagle, niespodzianie zagrzmia trąby sądu ostatecznego.

Skarb Rodzinny 1921/22, R 1, nr. 11, str. 246 – 248.

Regina coeli, laetare! Królowo niebios, wesel się!

Temi słowy przemawia Kościół święty w dzień Wielkiejnocy do Najświętszej Panny Maryi, jakby chciał przez to wyrazić: Święta Matko! Bolesna Matko! której siedmioraki miecz boleści serce i duszę przeniknął, dosyć już Twego cierpienia, dziś bowiem smutek Twój w radość się obrócił; *resurrexit sicut dixit*, Syn Twój bożki wstał zmartwych, jako powiedział, dlatego *laetare!* t. j. *ciesz się!*

My zaś, którzyśmy przez kilka tygodni rozpamiętywali boleści Matki Bożkiej, łączymy nasze głosy tem serdeczniej z Kościołem świętym i pojmujemy wielkość radości, jaką dzień Wielkanocny przyniósł Najświętszej Pannie. Marya do ostatniego tchnienia swego bożkiego Syna stała pod krzyżem: potem doznała gorzkiej pociechy, że mogła na łonie swem święte zwłoki Jego oglądać i spuścić je potem do grobu! Otóż teraz spoczywa tam

święte ciało, grób wielkim zamknięty kamieniem, a matka pozbawiona swego Syna wraca do miasta. Któż pojmie, jak tęsknota, boleść, smutek rozdzierał Jej serce! Ustawicznie stawają Jej przed oczyma okropności dnia minionego, ustawicznie odnawiały się w duszy Jej straszliwe męki Chrystusowi zadawane, i odświeżają boleści Jej macierzyńskiego serca. A do tej boleści przystępuje teraz najgłębsza boleść na myśl, że przez śmierć utraciła Syna. Tak minął Piątek wieczór, tak minęła, rozumie się, bezsenna noc, tak minęła Sobota, na którą naonczas przypadało pierwsze wielkanocne żydowskie święto. Dzień ten, który dla Maryi zawsze był dniem wesela i radości, jest dzisiaj dla Maryi dniem smutku i boleści.

Ale czyż to nie wie święta Matka, że Jej bożki Syn trzeciego dnia zmartwychpowstanie? Lecz chociaż wiedziała i chociaż to żałość Jej łagodziło, to jednakże smutek i boleść przeważały.

Tak nadszedł dzień trzeci. W pierwszych godzinach porannych wstępuje życie we zwłoki Jezusa, który powstaje żywy

i opuszcza ciemne więzienie. Znikły rany, krew, zeszkaradzenie, wycieńczenie sił, śmierć. *Rozwalona świątynia zbudowaną na nowo.* Żyje, — powstał zmartwych, a Aniołowie zstępują z nieba, aby być pierwszymi stróżami tego miejsca, gdzie spoczywały święte zwłoki. W grobie już nikogo nie ma, — jest on pustym, albowiem *Chrystus zmartwych wstań jest!*

I dokąd najprzód Zmartwychwstały skierował swe kroki? Ale nie, On już teraz nie chodzi, ani kroczy, ale święte, przemienione Ciało Jego przenosi się z miejsca na miejsce szybkością myśli. Dokądże więc udał się Zbawiciel najprzód? Gdzież indziej miałby być się udać, jak do swej Przenajświętszej Matki. Ona, która dla Chrystusowej śmierci najwyższe cierpiała boleści, powinna też pierwsza być pocieszoną Jego zmartwychwstaniem. *Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.* Jezus ukazuje się swej Matce. Kiedy bracia Józefa wrócili się po raz drugi z Egiptu, wtedy rzekli ojcu swemu staremu: *Józef, syn twój żyje i panuje nad całym Egiptem.* A gdy to Jakób usłyszał, zdało się,

jakoby się był z głębokiego snu obudził. Duch się jego ożywił, a on zawołał *Dosyć mi na tem, gdy tylko Józef, syn mój żyje; pójdę, abym go oglądał*. I Józef wyszedł naprzeciw ojcu swemu, a gdy go ujrzał, padł mu na szyję i płakał w jego objęciach. Tak rozczulająco opowiada nam to Pismo święte. Oto to słabe wyobrażenie tego, co się działo z Matką Bożką w dzień Zmartwychwstania w Jerozolimie. — Albo przypomnijmy sobie matkę młodzieńca w Naim. Łkając postępowwała owa wdowa za trumną jedyne go syna. Aż tu nagle, niespodziewanie oddaje jej go Jezus żywego i zdrowego! Któż pojmie wielkość jej radości? !.. Ale radość Maryi była o wiele większa! Bo oto sam Jezus, ten, którego na krzyżu straszliwie męczono, żyje i stał się zwycięzcą swych nieprzyjaciół, i stoi przed Nią w niebieskim przemienieniu. Ona widzi Go, i... *płacze w Jego objęciach*. Któż w możliwości uczuć to, co się w sercu Maryi działo za pierwszym spokojem się z Jezusem? Taka Matka, taki Syn, takie znalezienie się po takim rozłączeniu się! Otóż prawie tyle tajemnic ile słów. Kto-by te tajemnice pojął i zgłębił, ten

też jedynie zdolnym byłby pojąć i zgłębić wielkość radości Maryi przy pierwszym widzeniu po zmartwychwstaniu Jej Syna.

Laetare! Wesel się! woła wspólnie ucieszony Kościół święty winszując Maryi radości.

Z rozwijaniem się dnia rozbiega się też radosna ta wieść pomiędzy zwolennikami Jezusa, zwłaszcza, gdy przez niektóre osoby wątpliwości wszelkie usunięte zostały. Marya Magdalena poznaje Go po głosie. Skoro po głosie poznała, że On sam jest, natenczas radość jej nie miała granic; pada więc do nóg Jego i obejmuje je rękoma. Tego, którego tyle opłakiwała, ma znowu napowrót i puścić go nie chce... A owe niewiasty pobożne, jakże one kroku przyspieszają. I wracają; od grobu ujrzały Zbawiciela, i teraz biegają podzielić się tą nowiną z uczniami. Obaj uczniowie, którzy wyszli do Emaus, jeszcze tego samego wieczora późno wrócili do Jerozolimy i weszli do sali, na której byli zgromadzeni Apostołowie i uczniowie. Chrystus ukazał się już wprawdzie Piotrowi, ale oni nie mogli się powstrzymać, aby z tą nowiną radosną nie podzielić się

z przyjaciółmi. I jakby z jednych ust zabrzmiało: *Pan powstał zmarłych prawdziwie!* Wszyscy czują się szczęśliwymi, ale najszczęśliwszą pomiędzy nimi jest Marya! Oczywiście; któż bowiem więcej też dla Niego i z Nim cierpiał? któż go więcej miłował? któż więc teraz cieszy się więcej z Jego powrotu?.. Powstał prawdziwie zmarłych i jest znowu Jej Synem. A teraz nietylko jego Ciało przemienionem, ale cała istota ukazuje się w niebieskiej jasności. Widziała przecież, co On wycierpiał z miłości ku Ojcu i ludzkości; ach jak wzruszały jej Serce owa miłość, poddanie się, ta nieporównana szlachetność i te straszliwe męki ! A oto teraz patrzy znowu na Niego, i któż zdoła pojąć wielkość czci i uszanowania, jakim jest Serce Jej ku Niemu przepelnione?

A któż pojmie radość Jej i szczęście na tę pewność, że Go znowu posiada, że Go znowu Synem swym zwać może!

Odniośł On tryumf nad wszystkimi nieprzyjaciółmi swymi i wszelkie ich zamachy zniweczył, a dzieła Odkupienia dokończył. Odtąd mogą wszyscy być przezeń zbawieni,

i też tysiące tysięcy dostępuje zbawienia. To Ona jasno okiem swej świętej duszy widzi i pojmuje, i ma z tego serdeczną radość. Tak, odtąd teraz też będzie cześć odbierał. Czas poniżenia przeminął; Marya widzi, że się spełnią słowa Anioła! *On będzie wielkim i nazwany Synem Bożym, i da mu Pan stolicę Dawida, Ojca jego, i będzie panował w domu Jakóbowym, a królestwu jego nie będzie końca.* Szczęśliwa Matka! Azaliż szczęście dziecka nie więcej cieszy dobrą matkę, aniżeli szczęście własne? Tak, *wesel się, Królowo niebios!* Otóż to wesele Matki Bożkiej w pierwszy dzień wielkanocny, a my z Nią cieszymy się i wspólnie z Kościołem winszując Jej wołamy; *Wesel się!* Winszujemy Jej szczęścia, że i czas wszelkich boleści dla niej przeminął. Odtąd już nigdy miecz boleści Serca Jej nie przeniknie.

Wszystko ma swój koniec, więc też i cierpienia, które nie trwają wiecznie. Ach, jak srodze cierpiała Marya w swych siedmiu boleściach! Teraz to minęło. Dlatego i ty bądź cierpliwym w cierpieniu i pocieszaj się tem, że także wnet

przeżyciu. Wielki Piątek nie trwa na wieki. Po nim zawsze następuje radosna Wielkanoc, aby wszelkie cierpienia rozproszyć. *Maluczko jeszcze, mówi Pan, a smutek wasz w radość się obróci.* Niewiasta rodząca, mówi Pan, smuci się, iż jej czas nadszedł, ale gdy syna porodziła, nie pomni na boleści dla radości, że się człowiek narodził. A z utrapień i cierpień, jeżeli się je po woli Bożej zniosło, zrodzą się zasługi i zapłata, które o tyle są obfitsze i wyższe, im cierpienia były cięższe, a poddanie się woli Boga doskonalsze.

Chwilowe utrapienie, mówi Apostoł święty, sprawia w nas ponad miarę daleko sięgającą wspaniałość na całą wieczność. O ile więcej Marya we Wielki Piątek cierpiała, o tyle więcej radości przyniósł Jej dzień wielkanocny. O tem sobie pamiętaj i często patrz naprzód w przyszłość na wynik swojego postępowania, na wysoką, wieczną zapłatę, abyś mógł powiedzieć z Apostołem: *Mniemam, że wszystkie cierpienia doczesne nie mogą iść w porównanie ze wspaniałością wieczną.* Marya w zmartwychwstaniu Syna swego cieszy

się zbawieniem, które przez Niego ma być teraz odtąd udziałem ludzi; cieszy się ze wspaniałości i chwały, którą odtąd sam Syn cieszyć się będzie. Otóż to źródło radości na Wielkanoc i dla nas! Gdy Marya swego Bożkiego Syna zmartwychwstałego ujrzała, wtedy wszelka miłość, poddanie się śmierci krzyżowej żywo stawia przed oczami Jej duszy, a w miarę tego wzrasta też Jej uszanowanie i miłość ku Niemu. To także wskazówka dla nas. My nie możemy patrzeć na Zmartwychwstałego, ale ty, chrześcijaninie, przyjmujesz Go w Komunii świętej do serca twego. Wtedy i ty uznaj ową miłość i posłuszeństwo, z jakim obecnie twój Zbawiciel podał się dla ciebie niegdyś na śmierć krzyżową; *ilekroć razy będziecie jedli z tego chleba, śmierć Pańską opowiadać macie*, i dlatego przepętnij się czcią, uszanowaniem, miłością i pokorą! *Regina coeli, laetare!* śpiewa Kościół święty, i co dodaje na końcu? oto *Ora pro nobis Deum*, módl się za nami do Boga! I o co? O to mianowicie, aby Bóg w tym czasie wielkanocnym raczył w sercach naszych wzbudzić świętą radość wielkanocną, a w tej radości wielkanocnej aby raczył

zapalić w nas miłość do Jezusa,
serca nasze nakłonić do zupełnego
Mu się poddania i raczył dać wy-

trwałość w bogobojnem życiu do
końca. Wesel się, *Królowo niebios!*
Módl się za nami do Boga! Alleluja!

Zdrowaś Marya kwiecień 1889, R.4, nr.4, str. 54 – 58.

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Jerzy, Męczennik

Sw. Jerzego przedstawiają na obrazach jako rycerza w pancerzu włócznią w ręku, depczącego po smoku. Bohaterem wiary i miłości do Jezusa, którego całe życie było rycerską walką. Urodził się w Kapadocyi, w Małej Azji. Był on w służbie wojskowej u cesarza Dyoklecjana, i tajemnie został chrześcijaninem. Kiedy Dyoklecjan rozpoczął prześladowanie chrześcijan, wtedy Jerzy odstąpił jego boku, i owszem walczył teraz przeciw niemu i przeciw odwiecznemu nieprzyjacielowi ludzkiego plemienia, przeciw owemu wężo-

wi, czyli szatanowi, pod którego chorągwią cesarz ówczesnych chrześcijan mordował.

Bez obawy stanął przed cesarzem i powiedział mu o zmianie swego usposobienia. Cesarz początkowo starał się przyjaznemi, pochlebne-mi słowy i szumnemi obietkankami nakłonić go do porzucenia wiary. Kiedy mu się tego nie udało, wygnał go z pałacu, kazał wrzucić do najciemniejszego więzienia i położyć mu ogromny kamień na piersi. Lecz Jerzy był stałym i niezłomnym. Cesarz szydząc z niego zapytał się,

jak mu się pod tym kamieniem spało. „Prędzej ty się zmęczysz wynajdywaniem dla mnie katuszy”, odrzekł tyranowi Jerzy, „aniżeli mnie doprowadzisz do tego, abym się wyrzekł Chrystusa”.

Wtenczas wpleciono go w koło ostrymi gwoźdźmi nabite, które mu całe ciało rozrywały. Z tych ran, gdy cudownie wyleczony został, wrzucono go w dół wapienny. Gdy i to wytrwał, dał mu magik Atanazy trucizny do wypicia. Lecz i to mu nie zaszkodziło. Na tak oczywiste cuda pozostali poganie jednakże nieczuli, tak, że św. Jerzy zawołał: „mają oczy, ale nie widzą!”. Dopiero, kiedy wskrzesił umarłego, nawrócił się z owym wskrzeszonym poganinem także Atanazy i wielu innych. Nawet nawróciła się sama cesarzowa Aleksandra, której dostał się ten zaszczyt, że z św. Jerzym osiągnęła koronę męczeńską. Umierając, weseliła się i wielbiła Boga, że jej pozwolił być towarzyszką w cierpieniach i mękach takiego bohatera.

Święty Jerzy został policzonym w poczet Świętych 23 kwietnia 303 roku. Już zaraz po jego śmierci, jako i do dziś, czczą go wierni Ko-

ścioła wschodniego i zachodniego jako szczególnego bohatera Chrystusowego. Od kończyn ziemi północnych aż do południowych, wszędzie po kościołach i klasztorach znaleźć można jego wizerunki w obrazach i posągach, wszędzie słyszeć jego sławę w modlitwie i pieśni. Wierni uważają go za Patrona we wszystkich potrzebach. Niezliczone cuda świadczą o potęgach jego przyczyny u Boga.

*Modlitwa do św. Jerzego
w każdej potrzebie*

O miłości godny Męczenniku i sługo Boga, święty Jerzy! Który od Boga do Wiary św. chrześcijańskiej powołany, zdeptałeś świat z jego rozkoszami, tyś zawsze po rycersku walczył pod sztandarem krzyża przeciw smokowi pychy, kłamstwa i obłudy, tyś nie dał się odwieść od miłości ku Jezusowi ani przez męki i katusze, ani przez miecz i śmierć. Przez miłość Jezusową proszę Cię o Twą za mną przyczynę, abym nie uległ pokusom, które mnie otaczają, nie popadł w rozpacz pod ciężarem utrapień, jakie mnie gniotą, abym stale znosił krzyż na mnie włożony i żadnem cierpieniem, żadnem uciskiem nie dał się od-

wieść od miłości dla Jezusa. Dpomóż mi, miłości godny Sługo Chrystusowy, abym podobnie jak Ty, stoczył szczęśliwą walkę pod

sztandarem krzyża i podobnie jak Ty zasłużył na koronę, która i dla mnie jest gotową, jeśli wytrwam w dobrem do końca. Amen.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczynców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 14 – 17.

Społeczeństwo polskie w epoce Piastowskiej

Co do siły zbrojnej, w razie napadu nieprzyjacielskiego cała ludność zagrożonych okolic stawała pod bronią; kiedyindziej zaś każde opole dostarczało do grodu swojego potrzebnego kontyngensu wojowników. W razie wyprawy pojedynczymi oddziałami dowodzili kasztelanowie, a nad nimi był wojewoda, podległy monarsze.

Wojsko składało się z pancernych (*loricati, equites, milites*), czyli z rycerzy pełniących służbę konną, i z pieszych tarczowników (*clypea-*

ti), wziętych z ludu. Służyć na koniu, w żelaznej zbroi i z jednym lub więcej germkami to sprawa zaszczytna, ale trudna i kosztowna; toteż nasi królowie, zwłaszcza Bolesław Chrobry, nie tylko ściągali chętnie i nagradzali hojnie rycerzy zagranicznych, ale także swoich obdarzali, ziemią (t. z. wysłużone), odznacжали „pasem rycerskim” czyli „pasowali” i szaszczycali szczególnymi znakami, czyli herbami, to jest, uszlachcali. Tak, co było w początkach różnicą służby, stawało się różnicą stanu; rycerstwo

i szlachectwo (*miles, nobilis*) zlewało się w jedno. Przez pole bojowe szła tedy główna droga do szlachectwa; i niejeden chłop, jeżeli dzielnie sprawił się na wojnie, otrzymywał obszerniejszą posiadłość, co się równało późniejszej nobilitacji.

Za Kazimierza W. postanowiono, że każdy, kto ma własną ziemię, musi być żołnierzem, bez względu na to, czy ją posiada z nadania książęcego, czy też z prawa rodowego. Zwiększyła się przez to ilość zbrojnych, bo ciężar służby wojskowej spadł na wszystkich właścicieli ziemskich, podczas gdy mieszczaństwo i włościanie czynszowi byli od niej wolni; duchowni zaś z dóbr, otrzymanych nie od króla, musieli na swój koszt dawać ochotników (r. 1368). Zniknęła zarazem różnica między szlachtą rycerską i nierycerską, bo każdy szlachcic posiadający ziemię, czyli ziemianin, obowiązany był iść na wojnę. Drobna tylko część rycerstwa nie była „szlachetnego” rodu; byli to „żołnierze z kmieci”, mających grunt własny, a nie dzierżawę (*miles e cmethone*), i „żołnierze ze sołtyków”, czyli pośredników między

szlachtą i włościanami (*miles e sculteto*).

Pośród rycerzy byli tacy, co z pochodzenia lub z nadania książęcego mieli większe posiadłości; tych nazywano władykami, a należeli także do nich potomkowie dawnych rodów książęcych, jeszcze z doby pogańskiej.

Z nich to wychodzili magnaci, których książę za szczególne zasługi powoływał do swojej rady, mianował wojewodami, obsypywał darami; jakimi byli n. p. Sieciech za Władysława Hermana, Piotr Włoszowic za Bolesława Krzywoustego, Krystyn, herbu Gozdawa za Władysława Laskonogiego, Goworek Rawita za Leszka Białego, później zaś za Ludwika Węgierskiego, Zawisza z Kurozwąk, Sędziwój ze Szubina, Spytko z Melsztyna i inni. Panowie ci budowali sobie zamki okazalsze; wiejska zaś szlachta mieszkała w dworach drewnianych i skromnych, które zamiast szybszklanych miały przeźrocyste błony z pęcherza.

Niżej od władyków, mających większe posiadłości, stali dziedzice małego gruntu. Wielu z nich wstępowało po szczeblach zastug wo-

jennych, służby dworskiej i łask książęcych na wyżyny lepszej doli; większa atoli liczba, ciężarem biedy przygnieciona, spadała nieustannie w szeregi chłopów swobodnych, to jest, posiadających ziemię na własność.

Podstawą znaczenia społecznego i osobistej wolności była własność ziemiska, która przechodziła dziedzictwem na wszystkich zstępnych właściciela a w razie bezpotomnej jego śmierci na najbliższych krewnych po mieczu. U starych Polaków istniała organizacja rodowa, tak że ród obejmował jakiś obszar ziemi w posiadanie, a potem dzielił ją przez losowanie między pojedyncze jednostki czy rodziny, i to w ten sposób, że każdej dostawał się t. z. żreb czyli los; mogli atoli najbliżsi krewni gospodarować wspólnie, dzieląc między siebie pracę i jej plony. Darować lub sprzedać żreb wolno było tylko swojemu, to jest, komuś z tego samego rodu, obcemu zaś tylko za zezwoleniem rodu.

Niewiasty nie miały zupełnie prawa dziedziczenia; dopiero Kazimierz W. przyznał córkom to prawo w braku męskich potomków, a w r. 1368 pozwolił ojcu dawać

córce posag w ziemi, nawet w tym razie, jeżeli miał synów, byleby tylko oświadczył to przy królu.

Skoro się ród rozmnożył, zakładał nowe osady, a każda osada miała swego starostę. Starostowie wszystkich osad rodowych stanowili starszyznę rodu i w razie potrzeby schodzili się na radę. Odgraniczenie każdej osady nazywało się ujazdem, a gromada ujazdów sąsiednich tworzyła t. z. opole, o którym wyżej była mowa. Oto najstarsza organizacja właścicieli wolnych.

VI. Do włościan swobodnych zaliczano i tych, których czy to książę czy biskup na ziemi darowanej Kościołowi pod tym warunkiem osadzał, aby płacili czynsze czy daninę składali, ale nie byli przywiązani do gleby. Do nich należeli także koloniści, przybywający z Niemiec, zwłaszcza w wieku XIII, których dlatego „gośćmi” nazywano (oni sami siebie nazywali Gebuer (chłop) skąd poszło słowo „gbur”). Tworzono też z nich osady na prawie niemieckiem czyli magdeburskiem.

Oprócz włościan swobodnych byli wreszcie włościanie przywiązani do

gleby (*glebae ascripti*), zwani po prostu „ludźmi”, chłopami, albo nawet niewolnikami (*servi, mancipia*). Skądże się oni brali? Przedewszystkiem z wojny, jako jeńcy pojmieni, których dostarczały ciągłe wyprawy, zwłaszcza na Pomorze i do krajów pogańskich. Powtóre, z handlu ludźmi, który w owych czasach siłą roboczą uważał za najkorzystniejszy i najpożądany artykuł. Handel ten mieli przeważnie żydzi w swoich rękach, i snadź nie tylko w Polsce ale i w Czechach stali się chrześcijanom groźnymi, skoro biskup praski św. Wojciech ostro przeciw sprzedawaniu przez nich chrześcijan wystąpił. Wiemy też, że żona Władysława Hermana, Judyta, łożyła pieniądze na wykupywanie chrześcijan z niewoli żydowskiej. Bywało wreszcie, że dłużnik, który się nie mógł wypłacić, szedł w niewolę do wierzyciela, albo że włościanin swobodny czy nawet dziedzic małej posiadłości nie mogąc wyżywić swojej rodziny, sprzedawał lub opuszczał uprawiany dotąd kawał ziemi i albo stawał się osadnikiem w dobrach kościelnych, albo osiadał w cudzej włości, między chłopami możnego pana, jako niewolny.

Jeńców osiedlano po całym kraju drobnymi oddziałami, zazwyczaj po dziesięciu w jednej osadzie, pozostawiając ich pod zwierzchnictwem dziesiętników i setników. Każda osada miała swoje zajęcie przymusowe, czyli swój „narok”, stąd też zwano ich narocznikami; mianowicie były osady rolnicze, bartnicze, rybackie, rzemieślnicze i służbowe. Ziemi niezajętej i należącej do księcia wówczas nie brakło; a oprócz rolnictwa, które na niskim jeszcze stało stopniu, źródło utrzymania stanowiło myśliwstwo, rybołówstwo i bartnictwo, bo lasy obfitowały w zwierzynę (nawet w dzikie konie i osły) i w pszczoły, a rzeki pełne były ryb. Chłopi niewolni pracowali przeważnie dla swoich panów, względnie dla panującego księcia, zaopatrując najbliższy gród w różne produkty i wyroby, nad czym czuwała osobna służba, czyli t. z. komornicy.

Los chłopów, przywiązanych do gleby, był w ogólności smutny, bo nie o wiele lepiej obchodzono się z nimi, jak z bydłem. Jeżeli ktoś w gniewie zabił swojego chłopą, uchodził zwykle kary w onych wiekach; jeżeli zabił cudzego chłopą,

płacił panu tegoż odszkodowanie. Nie było też rzadkiem zjawisko, że panowie uciskali swoich chłopów, skoro nawet papież stali upomnienia do Polski. Tak n. p. papież Grzegorz IX w piśmie do Wilhelma, biskupa modeńskiego, a legata w Polsce z r. 1236, zakazuje książętom polskim pod karami duchownemi gnębić lud różnemi uciążliwościami.

Tożsamo biskupi polscy ujmowali się nieraz za ludem. Oto jakie na zjeździe w Łęczycy r. 1180 ogłosili prawa: „Ktobykolwiek ludziom ubogim przemocą lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty”. Podobnie synod, w Sieradzu pod przewodnictwem Janusza, arcybiskupa, odbyty, pod klątwą zakazał pobierania podatku, zwanego dziewicze i wdowicze (r. 1262).

Później dola ludu się poprawiła. Odkąd się rozpręgnał dawny stosunek naroczników do grodów i kasztelanij, odkąd państwo nie potrzebowało już niewolników do swej organizacji wojskowej, zniknęła też niewola. Wielu z t. z. naroczników darzyli książęta wolnością, co po łacinie nazywało się

manumissio; poczem wyswobodzeni czyli t. z. łążęgowie albo osiadali w miastach, albo brali dzierżawy za rocznym czynszem. Szczególnie po najazdach tatarskich w wieku XIII, gdy w Małopolsce ludność bardzo się zmniejszyła i wiele ziemi leżało odłogiem, wzrosła tamże liczba wolnych dzierżawców, a zarazem przybyło z Niemiec mnóstwo kolonistów.

Za Kazimierza W. nie było już w Polsce chłopów niewolnych, ale każdy włościanin, będący wolnym dzierżawcą, mógł zmienić dzierżawę, przenieść się w inną stronę, lub zawód rolniczy całkowicie porzucić. W r. 1347 ustanowiono prawo, że wolno każdej chwili opuścić grunt, jeżeli dzierżawca zapłaci trzy grzywny i umówiony czynsz roczny.

Nadto ustawodawstwo Kazimierza W. broniło ludu przeciw wszelkim nadużyciom. Gdy szlachta ruszała na wojnę, nie wolno jej było odbywać stacyj t. j. wypoczynków we wsi, ale w polu za wsią; nie wolno było brać koni, bydła, trzody, ale należała się jedynie żywność dla szlachty i pasza dla koni, i to tylko o tyle, o ile nie możnaby bez niej pochodu odbywać. Dorobek wło-

ściański był nietykalny, a głowę zabitego kmiecia oszacowało prawo na dziesięć grzywien, z czego sześć przypadało krewnym nieboszczyka, a cztery grzywiny za ubytek siły gospodarskiej, czy to kasztelanii królewskiej, czy biskupowi lub opatowi, czy właścicielowi wsi w dobrach szlacheckich.

Wyżej od kmieci stali sołtysi, którzy sprawowali urząd dziedziczny nad kmieciami i chodzili ze szlachtą na wojnę. Urząd ten często oni sprzedawali i kupowali ziemię, przez co równali się szlachcie. Głowę „żołnierza ze sołtysa” oszacowano na 16 grzywien.

VII. Miast w pierwszych czasach nie wiele Polska posiadała, a powstawały one szczególnie tam, gdzie były grody książęce, stolicy biskupie i większe opactwa. Miasta te były z początku bardzo skromne, prawie tylko drewniane, z drewnianem też obwarowaniem, toż nie trudno było Tatarom zdobyć je i spalić. Skupiała się w nich głównie ludność rzemieślnicza, którą pomnażali przybysze z Niemiec; a osiedlali się tam również albo zjeżdżali na targi kupcy żydowscy i niemieccy. Mianowicie wywozili

z Polski futra, skóry, воск i zboże, przywożąc natomiast z Niemiec i z Kijowa wyroby rozwiniętego tamże więcej przemysłu.

Po strasznych najazdach tatarskich w wieku XIII poczęli Niemcy tłumnie garnąć się do Polski, bo w ich ojczyźnie panowało wówczas straszne zamieszanie i t. z. prawo pięści (*Faustrecht*). Jedni osiadali w wioskach, inni zakładali lub podnosili miasta, na podstawie t. z. prawa magdeburskiego (dlatego tak się nazywa, że pierwszą ustawę dla miast wydał w r. 1088 arcybiskup magdeburski Wichman). Organizacja tych miast była taka, że na ich czele stał wójt, który wraz z radą miejską, złożoną z rajców wybieranych, kierował całą administracją, podczas gdy do sądownictwa byli ławnicy. Pierwsi mieszcianie tworzyli jakby jeden ród, a kto się z niego nie wywodził, nie mógł w mieście nabywać własności, ani handlować, ani w mieście otwierać warsztatu, jeżeli nie pozyskał pierwaj prawa miejskiego. Wprawdzie miasta te uznawały zwierzchnictwo książąt polskich, ale słaba to była spójnia; natomiast odnosiły się one do sądu w Mag-

deburgu, jako do najwyższej swojej instancji, i zostawały w ścisłych stosunkach handlowych z niemiecką „Hanzą”. Wskutek tego przyszły do znacznej zamożności, ale za to miały się wrogo do polskości i popierały zniemczonych pretendentów do tronu polskiego, tak, że Władysław Łokietek natrafił na twardą opozycję w Krakowie i Poznaniu.

Kazimierz W. sprzyjał rozwojowi miast; chcąc zaś nadać im cechę polską, przeciął sądową ich zależność od Magdeburga; a ta reforma tyczyła się także wsi, na prawie magdeburskim założonych. Od r. 1365 pierwszą instancją miał być sołtys, drugą sąd wyższy w każdej dzielnicy ustanowiony, trzecią i ostatnią sąd na zamku krakowskim.

J. S. Korczyński, Obrazki historyczne z dziejów Polski, Cz.1 Czasy Piastów, Przemyśl 1907, str. 96 – 104.

O wychowaniu dzieci

Nie sztuka pestkę w ziemi zasadzić — sztuka otrzymać z niej kiedyś smaczne, posilne jabłka; nie sztuka dziecko urodzić — sztuka urobić je na człowieka zdrowego, dobrego, rozumnego, miłego Bogu i ludziom, pożytecznego sobie samemu, rodzinie i społeczeństwu.

Taka sztuka nazywa się wychowaniem.

Sad źle pielęgnowany zachwasci się, wyrodzi, drzewa jego zdziczają i skarleją, rak je stoczy i owoc będą rodzić parszywy. To samo może być z narodem, którego dzieci źle się chowają.

Wychowawcą jest każdy, — każdy bowiem styka się codziennie z dziećmi i młodzieżą i może na nie oddziaływać; lecz najważniejszymi wychowawcami są właśni ich rodzice. Nie wolno im być tylko rodzicielami i żywicielami swych dzieci. Przed Bogiem i ludźmi, przed pokoleniem i tym i przyszłym będą oni musieli zdać rachunek z tego, jak wychowali swe dzieci.

Obowiązek to wielki i święty — lecz jakże trudny! Trzeba umieć dobre zarody w ciele i duszy dziecka odnaleźć, rozwinąć lub wzbudzić, a złe usunąć i wykorzenić. To też sztuki wychowania trzeba się uczyć. Uczyć się od ludzi dobrych, rozumnych i dzielnych; uczyć się

z książek, przez takich ludzi pisanych; uczyć się z tych wzniosłych wskazówek, których tyle daje nam nasza religja.

Żeby człowiek był coś wart na świecie dla siebie samego i dla innych ludzi, żeby czuł się szczęśliwym, musi być zdrowy, rozumny, uczciwy i dzielny. A więc, rodzice, wychowujcie swe dziecko tak, aby miało ciało zdrowe i silne, aby miało rozum wzbogacony wiadomościami koniecznymi do życia i pracy. Wyrabiajcie w dziecku uczucia dobre i szlachetne, a tępcie złe; wyrabiajcie wreszcie wolę tak, aby była niezłomną, skłoną do czynów pożytecznych i uczciwych, a oporną przeciw wszelkiemu złu.

Skarb Rodzinny 1919/20, R 1, nr. 12, str. 341.

Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej Dobrej Rady

Pan Bóg okazał swe nieskończone miłosierdzie miasteczku Genazzano, znajdującemu się w państwie kościelnem, dając mu cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny z Boskiem Dzieciątkiem na ręku.

Obraz ten pochodzi ze Skutari, stolicy Albanii, i ukazał się na krótki czas przed zajęciem tego miasta przez Turków 25 kwietnia 1467 r. w cudowny sposób w kościele WW. OO. Augustyanów w Genazzano, gdzie jest czczony po dziś dzień pod tytułem Matki Boskiej Dobrej Rady. Tu podobało się Panu Bogu za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny udzielić wiernym, którzy się do Niej z ufnością uciekają, wiele szczególnych łask tak duchownych jak doczesnych.

Ze względu na prawdziwość i autentyczność otrzymanych łask ka-

zał papież Innocenty XI dnia 17 listopada 1682 Najświętszą Maryę Pannę i Boskie Dzieciątko w cudownym obrazie przez watykańską Kapitułę złotymi koronami ukoronować.

Później papież Benedykt XIV potwierdził apostolskim breve d. 2 lipca 1753 r. bractwo „Matki Boskiej Dobrej Rady”, które już wcześniej w Genazzano powstało. Kazał się jako pierwszy do tego bractwa zapisać, i nadał jego członkom pewne odpusty, które papież VIII i Pius IX pomnożyli.

Ojciec św. Pius IX był szczególnie szczeniakiem Matki Boskiej Dobrej Rady; przedsięwziął on w roku 1864 uroczystą pielgrzymkę z Kastelem Gandolfo do Genazzano i zapisał się 25 kwietnia 1872 do bractwa.

Także i następca jego, obecnie zasiadający na stolicy apostolskiej papież Leon XIII kazał się 1 maja 1872 do tego bractwa zapisać.

Kto pragnie należeć do tego bractwa, powinien przesłać swe imię i nazwisko albo wprost do Przeora WW. OO. Augustyanów w Genaz-

zano, lub do zwierzchności, mającej do tego upoważnienie, aby być zapisanym do księgi brackiej (w klasztorze SS. Augustyanek w Krakowie jest upoważnienie przyjęcia do tego bractwa).

Święto Matki Boskiej Rady obchodzi się 26 kwietnia.

Krótkie nabożeństwo do Matki Boskiej Dobrej Rady z dołączeniem modlitw odpustowych, Lwów 1892, str. 3 – 5.

Kącik dla dzieci młodszych

Dusza eucharystyczna.

Ks. Bosko mówił swoim chłopcom: „*Jeżeli chcecie postępować ścieżką wiodącą do nieba, polecam wam trzy rzeczy: spowiedź, komunię św. i zaufanie do spowiednika*”.

Dominik z taką gorliwością wcielał w czyn te trzy rady, że wkrótce mógł przystępować codziennie do komunii św. On jednak pragnął jeszcze czegoś więcej, t. j. by jego koledzy stawali się coraz lepszymi, kochali coraz bardziej

Jezusa i przyjmowali gorliwie Komunię św.

Pewnego dnia ks. Bosko podczas mszy św. odwrócił się, by udzielić Komunii św., ale ku jego wielkiemu zmartwieniu żaden chłopiec nie zbliżył się do balustrady. Po tym to wypadku Dominik rzekł do niektórych swoich kolegów bardziej gorliwych: „*Umówmy się między sobą tak, iżby każdego dnia z miłości ku Jezusowi ktoś z nas przystąpił do Komunii św.*”.

Dominik, ile razy widział na ulicy kapłana idącego z Najśw. Sakramentem, klękał natychmiast, niepomny na względ ludzki. Co więcej, gdy jednego razu w takiej sytuacji jakiś oficer nie

klęknął, bo na ulicy było błoto, Dominik rozłożył przed nim swą chusteczkę, zapraszając go do oddania hołdu Królowi królów.



„Chłopiec, który szczerze kocha Jezusa, nie liczy się ze względem ludzkim”.

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 24 – 25.

Kącik dla dzieci starszych

Kto siewe – ten zbiera.

Bóg Dobry, wynagradzając swe dziecię za jego ofiary, dał jej wielkie panowanie nad sobą.

Pewnej niedzieli, gdy była na spacerze w polu i nazbierawszy duży pęk stokrotek, maków, bławatków i złotych kłosów, wracała do domu zarumienio-

na z radości, marząc o tem, jak porobi wieńce z tych kwiatów, spotkała babcię, która ją poprosiła o nie, aby przystroić nimi ołtarzyk.

Terenia oddała kwiatek za kwiatkiem aż do ostatniego. Serce jej się ścisnęło, ale tylko Celinka, która znała ją do głębi, mogła to zauważyć, gdyż Terenia nic nie okazała, ile ją to kosztuje. Jednakże ponieważ Celinka zapytała ją o to, przyznała się, że „wielką praktykę” musiała zrobić, aby oddać wszystkie swoje kwiaty.

To przyzwyczajenie, żeby zawsze ustępować innym bez wahania, bez narzekania, praktykowała, można powiedzieć, już od przebudzenia rozumu. A jednakże miała trudny charakter gdyby się była nie przezwyciężała.

Trzeba było całej energii jej matki, aby nauczyć ją liter alfabetu; z powodu żywości usposobienia, trudno było się jej skupić i pozostać choćby dwie minuty na miejscu. Gdy godzina lekcji się zbliżała, chowała się, ale w końcu żałowała tego i pozwalała się uwięzić na kolanach matki, próbując zapamiętać i powtarzać nazwy liter, wskazywanych przez matkę w wielkiej księdze. Siostry lubiły ją słuchać, ojciec stojąc w pobliżu czytał gazetę, ale uśmiech na jego ustach łatwo dawał poznać, jaki udział brał w lekcji swojej małej królowej i jak się cieszył jej postępem.

Bardzo żywego temperamentu, Terenia mogła być, jak to sama przyznawała „szybkim pędem biec do zguby wiecznej”. Oto rys, który może dać poznać moc jej woli i jej naturalną próżność.

Matka powiedział jej dnia pewnego:

– Moja Tereniu, jeżeli pocałujesz ziemię, dam ci grosz!

Grosz – był to dla niej cały majątek. Jednakże odpowiedziała:

– O nie mam, wolę go nie mieć.

I aby nie poniżyć się do spełnienia aktu upokorzenia, wołała pozbawić się nagrody.

Przy takiej naturze widzicie, jak bardzo to dziecko mogło stać się pysznym i egoistycznym. Nie stało się tak jednakże, gdyż miała umysł tak prawy, iż dosyć jej było raz powiedzieć: ta rzecz nie jest dobrą, to się nie podoba Bogu, a już nigdy nie miała ochoty tego powtórzyć.

To też szatani uciekali przed nią ze strachem, upokorzeni, że tak słaba istota ich zwycięża. Terenia jest żywym wyobrażeniem tej prawdy, szczególnie w jednym ze swych snów, który miała w tym wieku. Oto śniła jej się że pewnej nocy, spacerując jedna sama po ogrodzie, raptownie zauważyła dwóch strasznych małych diablików, którzy pomimo żelaznych łańcuszków,

któremi mieli skute nogi, z nadzwyczajną zręcznością tańczyli na beczułce od wapna. Najprzód rzucali na nią spojrzenia płomienne, potem ujrzała, jak trwogą przejęci w jednej chwili schowali się do beczułki, następnie wyszli z niej niewiadomo jakim otworem i uciekając schowali się wreszcie do pralni, której drzwi i okna wychodziły wprost na ogród.

Widząc ich tak bojaźliwymi, Terenia chciała zobaczyć, co oni tam robią, i opanowawszy pierwszą trwogę, zbliżyła się do okna... Djabłątka skakały po stołach i nie wiedziały, co zrobić, żeby uniknąć jej wzroku. Od czasu do czasu zbliżały się do szyby z niepokojem, potem widząc ją tak ciągle, rozpocynały znów bieganie, zrozpaczone, jakby chcąc od niej uciec.

Ten sen, dzieci drogie, jest wyobrażeniem rzeczywistości; szatani są to tchórze, którzy nic nie mogą uczynić duszy, będącej w stanie łaski, ponie-

waż nie mają odwagi wytrzymać nawet wzroku czteroletniego dziecka. Ale, aby ich uczynić szkodliwymi, trzeba, tak jak Terenia, zachować swoją duszę w wielkiej czystości.

A może myślicie że pobożność przeszkadzała Tereni być wesołą? Nie, w jej duszy wszystko śpiewało, wszystko było rozstępnione i pełne kwieciami. Lubiła ona wioskę, wysokie drzewa, krzaczki, roślinki, ptaki i ich gniazda, szczególnie lubiła bujać się jak najwyżej. Matka wtedy drżała z obawy, podczas gdy mała wykrzykiwała z radości i zadowolenia.

Kiedy ojciec wracał do domu, spieszyła na jego spotkanie i siadała coperdziej na jednym z jego butów. I tak, jak amazonka, jechała z nim na spacer, gdyż niósł ją w tej pozycji aż do ogrodu, aby przedłużyć jej uciechę. Potem brał ją na ręce, sadzał na ramieniu, podnosił w górę, a wreszcie czule ścisnął.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziatek, Warszawa 1925, str. 32 – 34.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. IV – feria – Msza św. o godz. 7.20
2. IV – Niedziela Palmowa – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.45
3. IV – Poniedziałek Wielkiego Tygodnia – Msza św. o godz. 18.30
4. IV – Wtorek Wielkiego Tygodnia – Msza św. o godz. 7.20
5. IV – Środa Wielkiego Tygodnia, św. Wincentego Ferreriusza
– Msza św. o godz. 7.20
6. IV – Wielki Czwartek – Msza św. o godz. 7.20
7. IV – Wielki Piątek:
– Droga Krzyżowa o godz. 11.00
– Msza Uprzednio Poświęconych Darów o godz. 12.00
8. IV – Wielka Sobota – Msza św. o godz. 16.00
9. IV – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego:
– Rezurekcja i Msza św. o godz. 6.30
– Msza św. o godz. 9.50
10. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. IV – Wtorek Wielkanocny, św. Leona Wielkiego – Msza św. o godz. 7.20
12. IV – Środa Wielkanocna – Msza św. o godz. 7.20
13. IV – Czwartek Wielkanocny, św. Hermenegilda – Msza św. o godz. 7.20
14. IV – Piątek Wielkanocny – Msza św. o godz. 7.20
15. IV – Biała Sobota – Msza św. o godz. 7.40
16. IV – Biała Niedziela – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
17. IV – św. Aniceta – Msza św. o godz. 18.30

18. IV – feria – Msza św. o godz. 7.20
19. IV – feria – Msza św. o godz. 7.20
20. IV – feria, św. Agnieszki z Montepoliciano – Msza św. o godz. 7.20
21. IV – św. Anzelma – Msza św. o godz. 7.20
22. IV – św. Sotera i Kajusa – Msza św. o godz. 7.40
23. IV – św. Wojciecha, II Niedziela po Wielkanocy
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
24. IV – św. Fidelisa z Sigmaringen – Msza św. o godz. 18.30
25. IV – św. Marka, Litania Większa – Msza św. o godz. 7.20
26. IV – św. Józefa Patrona Kościoła, Matki Bożej Dobrej Rady
– Msza św. o godz. 7.20
27. IV – św. Piotra Kanizjusza – Msza św. o godz. 7.20
28. IV – św. Pawła od Krzyża – Msza św. o godz. 7.20
29. IV – św. Piotra z Werony – Msza św. o godz. 7.40
30. IV – III Niedziela po Wielkanocy, św. Katarzyny Sieneńskiej
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

Warszawa

16. IV – Biała Niedziela – Msza św. o godz. 17.30
17. IV – św. Aniceta – Msza św. o godz. 7.00
30. IV – III Niedziela po Wielkanocy, św. Katarzyny Sieneńskiej
– Msza św. o godz. 17.30
1. V – św. Filipa i Jakuba Apostołów – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

10. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msza św. o godz. 17.00
23. IV – św. Wojciecha, II Niedziela po Wielkanocy – Msza św. o godz. 17.00
24. IV – św. Fidelisa z Sigmaringen – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek	2
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. K. Colombière	4
Powrót redemptorystów do Polski	6
Wielki Czwartek – Bp. D. J. Sanborn	9
Katechizm św. Alfonsa	14
130 lat redemptorystów w Tuchowie	17
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	18
Niedziela Wielkanocna – Bp. J. Selway	21
Żywot św. Wojciecha	27
Proroctwo Arcybiskupa Malachjasza o papieżach	33
Regina coeli, laetare! Królowo niebios, wesel się!	37
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie	42
Spółczeństwo polskie w epoce Piastowskiej	44
O wychowaniu dzieci	50
Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej Dobrej Rady	52
Kącik dla dzieci młodszych	53
Kącik dla dzieci starszych	54
Z życia Parafii	57
Spis treści	59